

SEDNO

Myślenice marzec 2022 numer 3 (172) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl

Jest trenerką i nauczycielką, piastuje funkcję prezesa zasłużonego klubu LKS Markam Wiśniowa – Osieczany. Anna Bubula to siła napędowa wielu działań propagujących sport na najwyższym poziomie, ale także sport masowy. Weronika Kaleta, podopieczna dowodzonego przez Annę Bubulę klubu wystąpiła właśnie na Olimpiadzie w Pekinie. O sobie oraz o kierowanym przez siebie klubie Anna Bubula rozmawia z „Sednem”

SEDNO: JEST PANI JEDNĄ Z TYCH OSÓB, KTÓRE NAPEŁDZAJĄ I KULTYWUJĄ NA TERENIE GMINY WIŚNIOWA TRADYCJE SPORTÓW ZIMOWYCH (I NIE TYLKO) ZE SZCZEGÓLNYM NACISKIEM NA NARCIARSTWO KLASYCZNE. W PANI PRZYPADKU TO KONTYNUACJA TRADYCJI RODZINNYCH. PROSZĘ POWIEDZIEĆ JAK PRZEBIEGAŁA PANI KARIERA SPORTOWA ZANIM ZOSTAŁA PANI TRENERKĄ I PROPAGATORKĄ KULTURY SPORTOWEJ I CZYM ZAJMUJE SIĘ PANI DZISIAJ?

ANNA BUBULA: Byłam przeciętną zawodniczką, jeśli chodzi o narciarstwo biegowe. Jestem trzykrotną medalistką MP LZS, wygrywałam także biegi masowe. Tata dbał o mój wszechstronny rozwój sportowy. W szkole podstawowej zdobywałam czołowe miejsca w województwie w tenisie stołowym, biegach przełajowych, a wraz z koleżankami w piłce ręcznej i koszykówce. Zawsze chciałam zostać... architektką wewnątrz. Śmierć taty podcięła mi skrzydła i zdecydowałam się na AWF. Zresztą tata zawsze namawiał mnie do tego, abym została nauczycielką wychowania fizycznego, choć ja miałam zdecydowanie inną wizję swojej przyszłości. Dziś uważam, że był to

c.d. na str. 2,3



foto: maciej hołuj

DRODZY CZYTELNICY

Jesteśmy już w marcu, astronomiczna wiosna puka do drzwi. Zanim jednak przylecą jaskółki i bociany, warto powrócić na chwilę do zimowego początku roku. Warto bowiem styczeń i luty przyniosły ze sobą wiele dobrego. Dobro nie przychodzi znikąd, rzadko też rodzi się samoistnie. Dobro czynią ludzie, czynią i rozdają. Za darmo. Tak mają ci, którzy dobro powołują do życia po to, aby dzielić je pomiędzy innych. Znamy tych ludzi z imion i nazwisk. Z natury nie pchają się na afisz, ale dzięki ich aktywności i poświęceniu dobrze wiemy o kogo chodzi. To liderzy, którzy swoją pasją czynienia dobra potrafią zarażać innych, zaszczerpić w nich gen pomagania i niesienia pomocy.

Imponująca jest mobilizacja społeczna stanowiąca odzew na nieszczęście bliźnich. Przejawia się w różnych formach, a co najistotniejsze potrafi znieść wszelkie bariery dzielące ludzi na co dzień. Wspaniałe imprezy charytatywne, turnieje, memoriały, licytacje, koncerty – każda forma dobra jeśli tylko prowadzi do celu. Jesteśmy gotowi do działań i poświęceń, do skomplikowanej i prowadzonej z dużym rozmachem, a niezbędnej w takich przypadkach logistyki. To bardzo budujące!

Dobro styczniowe to WOŚP, lutowe to kolejny Memoriał im. Stacha Cichonia. Wiele działa się także w innych gminach na przykład w Dobczycach. Wszędzie tam byliśmy, aby z bliska zobaczyć, i doświadczyć jak rodzi się dobro.

Czyńcie dobro na co dzień, a kiedyś wróci do Was w dwójnasób!

Tak się składa, że za miesiąc znowu będziemy! Zatem do... przeczytania!

Maciej Hołuj

bardzo dobry wybór. Zdobyłam umiejętności robienia tyłu fantastycznych rzeczy! A dodatkowo w Wiśniowej jest przestrzeń i ludzie, z którymi te rzeczy można realizować. Pracuję jako nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej w Wiśniowej, jestem trenerem i prezesem klubu LKS Markam Wiśniowa-Osieczany, prowadzę własną działalność, organizuję obozy rekreacyjno – sportowe oraz zajęcia ruchowe dla dzieci.

Historia klubu LKS Markam Wiśniowa - Osieczany nie jest tajemnicą. Klub ma na swoim koncie wiele sukcesów. Proszę jednak przypomnieć najbardziej znane nazwiska zawodniczek, które są wychowankami klubu, a które przyniosły mu na przestrzeni lat najwięcej sławy i chwały?

Zawodniczek, które w barwach naszego klubu zdobywały medale jest sporo, niech wymienię te najważniejsze: Sylwia Jaśkowiec, Urszula Łętocha, Weronika Kaleta, Karolina Kaleta, Iwona Piekarcz, Małgorzata Bajer, Kinga Dróżdż, Izabela Banach, Mariola Batko, Natalia Szymoniak. Było też kilku zawodników, wielokrotnych medalistów mistrzostw kraju - Tomasz Garbień, Mateusz Siatka, Grzegorz Opiął, Paweł Bubula, Michał Murzyn, Marek Murzyn, Marek Cygan, Mirosław Kowal. Należy jednak zaznaczyć, że pierwszym trenerem Sylwii, Uli, Iwony oraz Marioli jest pan Stanisław Gubała. Sylwia przyszła do Wiśniowej do gimnazjum i kontynuowała szkole-

Iwona największe sukcesy sportowe zdobywały w ostatnich latach pod szyldem LKS MARKAM Wiśniowa-Osieczany i mam tu na myśli nie tylko liczne medale mistrzostw Polski, ale również medale mistrzostw świata czy nominacje olimpijskie. Sylwia i Ula występowały w kadrze narodowej, kiedy zrezygnowała Sylwia na jej miejsce powołano Weronikę, a gdy zakończyła karierę Ula, powołano do kadry Karolinę. To naprawdę niesamowite, że przez ostatnie lata to nasze dziewczyny ciągle zasilają reprezentację kraju. Świetne jest także to, że zawsze ta bardziej doświadczona zawodniczka była mentorką dla kolejnej. Na drodze kariery każdej z nich stawali trenerzy ze szkół mistrzostwa sportowego w Zakopanem, Karpaczu czy Szczyrku, trenerzy kadry wojewódzkiej, młodzieżowej czy kadry narodowej. My jako klub wspieraliśmy kolejne szczeble kariery pomagając finansowo, zakupując sprzęt, finansując dodatkowe obozy, treningi, suplementację, opiekę fizjologa i psychologa. Pełniłam rolę ich trenera klubowego, a podczas mistrzostw kraju smarowałam dziewczynom narty. Wymagało to ode mnie ogromnego zaangażowania i ciężkiej pracy przez ostatnie lata, aby to wszystko – powiem kolokwialnie - ogarnąć, ale dziś jestem bardzo dumna z dziewczyn, ich sukcesów, z tego jak radzą sobie w życiu i jak wykorzystują szanse, które daje im sport. To coś niesamowitego i ogromny zaszczyt mieć takie zawodniczki

ANNA BUBULA: Staram się być kołem

nie w barwach LKS Wiśniowa pod okiem Kazimierza Bubuli i Ireny Bubuli. Kiedy Ula, Iwona i Mariola rozpoczęły treningi w SKS Osieczany, mój tata już nie żył, a pan Stanisław Gubała wraz z Bogdanem Łętochą rozwijali klub w Osieczanach. Po ukończeniu studiów zajęłam się klubem i często mogłam liczyć na wsparcie panów podczas wyjazdów na zawody. Kiedy pan Stanisław zrezygnował, Bogdan zaproponował połączenie klubów i tak powstał LKS Hilltop Wiśniowa-Osieczany - obecnie LKS MARKAM Wiśniowa-Osieczany. Sylwia, która na czas studiów przeniosła się z LKS Wiśniowa do AZS AWF Katowice, powróciła do nas. Również Urszula Łętocha i Tomasz Garbień wrócili pod nasz dach, bowiem przez okres szkoły średniej reprezentowali KS Śnieżka Karpacz. Zarówno klubu SKS Osieczany do którego należała Ula oraz klubu LKS Wiśniowa do którego należał Tomek nie było stać na zapewnienie im wcześniej odpowiednich warunków do rozwoju. Weronikę Kaletę i Karolinę Kaletę można w pełni nazwać wychowankami LKS MARKAM Wiśniowa-Osieczany, choć też pierwsze kroki na nartach stawiały pod okiem swojego nauczyciela wychowania fizycznego – Piotra Patality.

Siostry Kaletówny to dzisiaj wizytówki Waszego klubu. Do niedawna były nią także Ula Łętocha, wcześniej oczywiście Sylwia Jaśkowiec, bo-daj największa gwiazda nie tylko klubu?

Zarówno Sylwią, Urszulą, Karoliną, Weroniką czy

w klubie i to jeszcze w tym samym czasie.

Czy może Pani przybliżyć nieco strukturę administracyjną klubu, ilu pracuje w nim obecnie szkoleniowców, ilu trenuje zawodników, w jakich sekcjach? Skąd klub czerpie środki na swoją działalność?

Na chwilę obecną w klubie pracuje czterech szkoleniowców. Głównym szkoleniem zajmujemy się ja i od ubiegłego sezonu Urszula Łętocha. Zajęcia prowadzi również Elżbieta Muta oraz Iwona Piekarcz. Do zeszłego roku szkoleniem zajmował się także Bogdan Łętocha, z którym 10 lat temu połączyliśmy klub LKS Wiśniowa i SKS Osieczany w jeden obecny. Dokumentacja, zdobywanie środków i logistyka spoczywają na mnie jako prezesie klubu oraz na pani Elżbiecie Mucie, która pełni funkcję skarbnika. Trenuje obecnie ok. 50 zawodników. Klub jest jednosekcyjny. Środki czerpiemy z kilku źródeł. Otrzymujemy je z Urzędu Gminy Wiśniowa na realizację zadań w zakresie kultury fizycznej, w tym roku również pozyskaliśmy środki z Urzędu Miasta i Gminy Myślenice, piszemy wnioski na konkursy ogłaszane przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Lokalną Grupę Działania „Turystyczna Podkova” czy różne fundacje. Za wyniki sportowe i punkty otrzymujemy wsparcie z Tatrzańskiego Związku Narciarskiego, Małopolskiego Zrzeszenia LZS, Urzędu Marszałkowskiego czy Polskiego Związku Narciarskiego. Duże wsparcie otrzymu-

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO rok założenia
2007

redaktor naczelny
zespół

maciej **hołuj**
antonina **sebesta**
marek **stoszek**
andrzej **boryczko**
agnieszka **zięba** (korekta)
współpraca
jerzy **fedirko** (kultura)
marta **zając** (Dobczyce)
jerzy **krygier**

adres redakcji
32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

druk
grafikon Jaroszewice 324
www.grafikon.pl

nakład
1500 egz.

oddano do druku
25 lutego 2022 roku

wydawca
Vargen Sp. z o.o.
Mateusz Wilk
32-444 Głogoców 35

jemy od naszego sponsora – pana Marka Skolarusa, właściciela firmy wędliniarskiej MARKAM z Kasinki Małej. Na organizację imprez zdobywamy środki z Urzędu Gminy Wiśniowa, Urzędu Marszałkowskiego, Starostwa Powiatowego w Myślenicach czy od lokalnych przedsiębiorców. Pozyskuję również stypendia i nagrody dla zawodników z gmin i powiatów, w których mieszkają.

Ula Łętocha, zawodniczka, która uznawana była przez wielu jako następczyni Sylwii Jaśkowiec, zakończyła niedawno karierę, ale są następne sportsmenki, które coraz lepiej radzą sobie na trasach biegowych. Mam tu na myśli siostry Weronikę i Karolinę Kaletówny, zwłaszcza tę pierwszą, olimpijkę z Pekinu. Proszę powiedzieć, jak siostry urodzone w Kasinie Wielkiej trafiły do klubu w Wiśniowej?

W którymś momencie zadzwonił do mnie Piotr Pataliła – nauczyciel wychowania fizycznego Weroniki i zapytał czy Weronika nie mogłaby trenować u mnie. Znałam się dobrze z Piotrem i wyraziłam zgodę. Z czasem do Weroniki dołączyła Karolina, a potem ich młodsze rodzeństwo – Agnieszka i Piotr. Problemem był dojazd na treningi, gdyż nie istnieje połączenie autobusowe pomiędzy naszymi miejscowościami, a rodzice dziewczyn nie byli w stanie ich wozić. Przywoziłam ich do Wiśniowej na treningi i odwoziłam do Kasinki przez kilka lat. Czasem

ratą Bajera, panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Wiśniowej, strażacy z całej gminy, wolontariusze z Malty, firma SPECJALMED z Dobczyc, Grupa Poszukiwawczo - Ratownicza z Myślenic, dyrekcja i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Wiśniowej, kluby sportowe z terenu naszej gminy, które pomagają w organizacji poszczególnych wydarzeń - UKS Andrusy, LKS Lubomir Wiśniowa, KS Parkiety Jończyk, LKS MARKAM Wiśniowa-Osieczany oraz liczni przedsiębiorcy z okolicy, którzy wspierają nas finansowo. Jesteśmy

Jestem bardzo dumna z dziewczyn, ich sukcesów, z tego jak radzą sobie w życiu i jak wykorzystują szanse, które daje im sport. To coś niesamowitego i ogromny zaszczyt mieć takie zawodniczki w klubie i to jeszcze w tym samym czasie - ANNA BUBULA

bardzo dumni z tej imprezy. Mnóstwo uczestników, fantastyczna atmosfera, i oczywiście zawsze (jak dotąd) idealna pogoda, która zachęcała całe rodziny do przyścia i udziału w imprezie. W tym roku na starcie stanęło ponad 660 uczestników!

W ostatnim czasie spłynął na Panią i kierowany przez Panią klub szereg wyróżnień i nagród, proszę się nimi pochwalić.

To miłe, że nasze sukcesy są dostrzegane. Staram się być kotem napędowym maszyny, jaką jest LKS Mar-

kam Wiśniowa-Osieczany, ale za każdym sukcesem stoją przede wszystkim zawodnicy, ich rodzice, inni trenerzy, instytucje, od których pozyskujemy środki. Jesienią otrzymałam nagrodę starosty w dziedzinie sportu, pod koniec roku nagrodę Burmistrza Miasta i Gminy Myślenice, która została przeznaczona na potrzeby naszego klubu. Niespodzianką dla mnie był medal okolicznościowy z okazji 100 - lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego przyznany przez PKOl i wręczony na podsumowaniu konkursu ogólnopolskiego

pt. „Promowanie i upowszechnianie aktywności fizycznej poprzez wyróżnienie najlepszych projektów realizowanych w środowisku wiejskim” organizowanego przez Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Krajowe Zrzeszenie LZS. Wysłałam na konkurs pracę na temat naszego tegorocznego Festiwalu Sportowego im. Kazimierza Bubuli. Wygraliśmy ten konkurs deklasując rywali z całego kraju ogromną przewagą punktową. To świadczy o tym, że tę imprezę organizujemy na naprawdę wysokim poziomie.

ANNA BUBULA – urodzona w Wiśniowej, absolwentka LO im. T.Kościuszki w Myślenicach, absolwentka AWF Kraków (kierunek wychowanie fizyczne, studia magisterskie i specjalizacja trenerska z narciarstwa klasycznego), semestr na Uniwersytecie Leibniza w Hanowerze (wymiana Erasmus), studia doktoranckie – AWF Kraków, trener II klasy narciarstwa klasycznego, instruktor narciarstwa zjazdowego, tańca nowoczesnego (choreograf), piłki ręcznej, lekkiej atletyki, piłki nożnej, nowoczesnych form gimnastyki - „fitness”, pływania, gimnastyki korekcyjnej, patent żeglarski, nauczyciel dyplomowany, doktor nauk o kulturze fizycznej, trenerka, pedagog, od 2011 roku prezes LKS Markam Wiśniowa – Osieczany, właścicielka firmy BUBU Active.

W jakim kierunku Pani zdaniem powinien być rozwijany LKS Markam, aby wciąż wydawał na świat talenty biegowe na miarę Sylwii Jaśkowiec czy sióstr Kaletównych?

Klub jako struktura funkcjonuje na tyle dobrze, aby wychowywać kolejne talenty. Problemem od kilku lat są słabe zimy i brak śniegu w Wiśniowej, przez co trudniej jest zachęcić dzieci do uprawiania tej dyscypliny sportu. Jeszcze kilka lat temu podczas samych lekcji wychowania fizycznego każdego dnia wokół szkoły biegła ponad setka uczniów. Połykały narciarskiego bakcyła i przychodziły do klubu trenować. Dziś, kiedy zimy są jakie są, większość treningów realizujemy w Klikuszowej, na Mogielicy, czasem w Węglówce. Treningi trwają wtedy z dojazdem ok. 4 godzin! Ile takich treningów mogą odbyć dzieci w tygodniu po lekcjach, godząc z nimi wszystkie inne obowiązki? Brakuje tej przestrzeni, jaką dają treningi na miejscu, na lekcjach wychowania fizycznego, kiedy w swobodnej zabawie rodzi się pasja, której na imię narciarstwo biegowe.



foto: maciej holuj

napędowym

rozmawiał: mh

zabierałam grupę na trening do Kasiny. Dziewczyny chciały trenować, więc stwarzałam im możliwości. Zawsze czułam, że ma to sens, że warto, dzisiaj Weronika jest olimpijką, jej siostra Karolina medalistką MŚ, obie zdobyły stypendium w USA, studiują i trenują w Colorado... było warto!

W LKS Markam stawiacie Państwo nie tylko na wysoki wyczyn, ale także na sport masowy. Proszę powiedzieć jakie imprezy organizuje i zorganizował w ostatnim czasie klub w tym zakresie i które z tych imprez pojawią się w tegorocznym kalendarzu?

Wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury i Sportu w Wiśniowej oraz Urzędem Gminy w Wiśniowej organizujemy „Festiwal Sportowy im. Kazimierza Bubuli”. We wrześniu 2021 impreza ta odbyła się po raz drugi. Organizacja jest zawsze dużym wyzwaniem, ale mamy już utarte schematy postępowania i to działa z roku na rok. Głównym motorem napędowym imprezy jest Damian Pazdur - kierownik hali sportowej, który dba o wszystkie kwestie formalne i ciągle ma nowe pomysły. Ja staram się pozyskać środki, dokładam swoje pomysły i energię. Świetnie się z Damianem rozumiemy i nasza współpraca przynosi niesamowite efekty. Wyrazy uznania należą się także Piotrowi Malcowi. Obaj są pracownikami Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Wiśniowej. Pomocnych dłoni jest zawsze mnóstwo - Urząd Gminy w Wiśniowej z panem wójtem Bogumiem Pawlakiem na czele i panią Małgo-



foto: maciej holuj

Myślenice.pl
BUDŻET MIASTA I GMINY MYŚLENICE
2022

INWESTYCJEOGÓLNA KWOTA WYDATKÓW
INWESTYCYJNYCH**39,9 mln zł****Dochody**
214,8 mln zł**Wydatki**
236,2 mln zł**Deficyt budżetowy: 21,4 mln zł****WYDATKI**KLUCZOWE WYDATKI
MIASTA I GMINY**Oświata**
i wychowanie **104,4**
mln zł**Pomoc społeczna**
i rodzina **51,9**
mln zł**Gospodarka**
komunalna
i ochrona środowiska **21,5**
mln zł

Sześćset dwadzieścia cztery miliony złotych (dokładnie 624 301 160,19) to dla zwykłego śmiertelnika kwota zwalająca z nóg. Tyle pieniędzy kumulują zatwierdzone na 2022 rok budżety dziewięciu gmin powiatu myślenickiego. Budżet budżetowi nie równy, niemniej bez tych środków nie byłoby rozwoju. Co zwykły obywatel powinien wiedzieć na temat budżetu? Poniższy tekst podejmuje próbę wyjaśnienia kwestii podstawowych.

GMINA, NAJMNIJSZA JEDNOSTKA ADMINISTRACYJNEGO PODZIAŁU KRAJU, JAK KAŻDY PODMIOT NIE JEST W STANIE FUNKCJONOWAĆ BEZ KASY. CUDÓW NIE MA. EMITOWANE PRZEZ NARODOWY BANK POLSKI BILETY POZWALAJĄ GMINIE NA ROZWÓJ, TEN ZAŚ DAJE RZĄDZĄCYM NADZIEJĘ NA REELEKCJĘ, A MIESZKAŃCOM GWARANCJĘ NA TO, ŻE WIELE Z ICH SPOŁECZNO – EKONOMICZNYCH OCZEKIWAŃ ZOSTANIE SPEŁNIONYCH.

Chociaż ustawodawca wyłączną kompetencję w zakresie sporządzania projektu budżetu przypisał organom wykonawczym – czyli burmistrzowi lub wójtowi, nie bez powodu w samorządowych strukturach gminy funkcjonuje urząd skarbnika. To na nim spoczywa obowiązek dbania o gminną kasę, w tym obowiązek niezwykle istotny – skoordynowania prac związanych z opracowaniem budżetu. Projekt budżetu na kolejny rok (składany zawsze w terminie do 15 listopada roku poprzedzającego) powstaje znacznie wcześniej, a prace związane z jego przygotowaniem rozpoczynają się już w połowie sierpnia. Najpóźniej zaś do 31 stycznia danego roku, radni rad gminnych i miejskich głosują nad uchwałą budżetową, dyskutując nad nią wcześniej i zgłaszając doń swoje propozycje i uwagi. Nierzadko dyskusje te odbywają się w atmosferze emocji, bowiem nie zawsze, z tych czy innych względów – najczęściej wynikających z ograniczonych środków – uwzględniane są w budżecie wszystkie złożone przez poszczególnych radnych wnioski.

Co to jest budżet? Nie wchodząc w zawiłości przepisów i formułek, budżet gminny to plan dochodów i wydatków występujący w formie uchwały budżetowej, stanowiący podstawę gospodarki finansowej gminy. Gmina samodzielnie prowadzi gospodarkę finansową właśnie na podstawie uchwały budżetowej. Budżet gminy jest rocznym planem jej dochodów i wydatków, a także przychodów i rozchodów.

Jakie środki składają się na budżet gminny? Różne, a nie jest ich mało. Przede wszystkim podatek dochodowy od osób fizycznych, podatek od nieruchomości, podatek leśny, rolny, podatek od... psa (choć np. w gminie Myślenice właściciele czworonogów korzystają ze zwolnienia) subwencje pochodzące z budżetu

Miliony w gminach

redakcja dziękuje Pani **Anicie Kurdziel** za konsultację tekstu

czyli rzecz o budżetach

państwa (np. subwencja oświatowa), wpływy z opłaty skarbowej, kar i grzywien, dochody z majątku gminy, opłata targowa, parkingowa, wreszcie dotacje wszelkiego rodzaju - w tym dotacje unijne (wielkość tych ostatnich zależy od aktywności gminy w zakresie ich pozyskiwania).

Jak wygląda procedura konstruowania budżetu? W zasadzie szarego obywatela nie musi ona interesować, szarego obywatela interesuje bowiem produkt finalny czyli wielkość budżetu, a co za tym idzie możliwo-

Dane dotyczące budżetów gmin powiatu myślenickiego:

Myślenice – dochody: 214,8 mln zł, wydatki: 236,2 mln zł, deficyt: 21,4 mln zł, **Raciechowice** – dochody: 40 239 789,72 zł, wydatki: 47 150 160,73 zł, deficyt: 6 910 371,00 zł, **Dobczyce** – 81 080 360,43 zł, wydatki: 103 997 297,08 zł, deficyt: 22 916 936,65 zł, **Sułkowice** – dochody: 67 297 832,00 zł, wydatki: 68 519 897,77 zł, deficyt: 1 222 065,77 zł, **Lubień** – dochody: 43 118 227,00 zł, wydatki: 45 773 287,00 zł, deficyt: 2 655 060,00 zł, **Wiśniowa** – dochody: 37 922 893,00 zł, wydatki: 41 975 411,00 zł, deficyt: 4 052 518,00 zł, **Pcim** – dochody: 47 403 731,00 zł, wydatki: 57 259 181,00 zł, deficyt: 9 855 450,00 zł, **Siepraw** – dochody: 51 759,000,00 zł wydatki: 55 529,000,00 zł deficyt 3 770,000,00 zł, **Tokarnia** – dochody: 40 679 327,04 zł, wydatki: 58 438 757,06 zł, deficyt: 17 759 430,06 zł.

Skarbnicy poszczególnych gmin: **Anita Kurdziel** (Myślenice), **Anna Wach** (Raciechowice), **Antonina Trojan** (Dobczyce), **Edyta Żądło** (Siepraw), **Maria Rapacz** (Lubień), **Teresa Wróbel** (Tokarnia), **Teresa Garbień** (Sułkowice), **Danuta Szynal** (Wiśniowa), **Małgorzata Maciejewska** (Pcim)

ści gminy w zakresie jego konsumpcji. W pigułce procedura ta wygląda tak: w połowie sierpnia zarządzenie burmistrza lub wójta określa ogólne wytyczne dotyczące prac nad projektem, następnie jednostki organizacyjne otrzymują informację o przewidzianych dla nich, wstępnych limitach środków. Nieco później przedstawiają plan dochodów i materiały prezentujące potrzeby jednostek budżetowych w zakresie wydatków. Taka sama procedura obowiązuje naczelników poszczególnych wydziałów urzędu. Do 10 września radni oraz organizacje społeczne mogą składać wnioski o ujęcie w projekcie konkretnych pozycji. Po zebraniu wszystkich tych materiałów, uwzględniając otrzymane z Ministerstwa Finansów oraz z Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego informacje o wysokości subwencji, udziałów w PIT i CIT oraz dotacji, opracowuje się zbiorcze zestawienie dochodów i wydatków oraz przychodów i rozchodów. Pozycja proponowanych (oczekiwanych) wydatków najczęściej nie mieści się (niestety) w możliwościach finansowych gminy, zestawienie takie trafia zatem do wójta (burmistrza) gminy, który na jego podstawie ostatecznie decyduje o ujęciu w projekcie konkretnych pozycji.

Jak wygląda procedura uchwalania budżetu? Projekt budżetu – w terminie do 15 listopada roku poprzedzającego, przedstawiany jest Radzie Miejskiej i jednocześnie przesyłany do Regionalnej Izby Obrachunkowej, której zadaniem jest sprawowanie nadzoru na gospodarką finansową gminy. Wydawana opinia RIO dotycząca projektu budżetu musi być przedstawiona przed jego uchwaleniem. Następnie projekt budżetu przedstawiany jest przez przewodniczącego rady gminy do zaopiniowania przez stałe komisje rady, a ich członkowie (radni) mogą formułować opinie o nim i mają możliwość zgłaszania propozycji wprowadzenia do niego nowego wydatku lub jego zwiększenia/zmniejszenia (przy czym propozycja zwiększenia wiąże się jednocześnie ze wskazaniem źródła jego finansowania). Opinie poszczególnych komisji są podstawą do sformułowania ostatecznej wersji projektu budżetu przez wójta lub burmistrza gminy, który nosi ewentualne poprawki. Krokiem finalnym w procedurze uchwalenia budżetu jest jego przyjęcie przez radnych większością głosów podczas sesji budżetowej. (RED.)



HELENA ADELMANOWA (1870 - 1932)

Chciałabym przypomnieć Czytelnikom Sedna jedną z najbardziej zasłużonych dla Myślenic kobiet

Helena Adelmanowa z domu Bielak urodziła się 4.XI.1870 r. Jej dom rodzinny to kamienica przy Rynku Głównym w Krakowie, tzw. Pasaż Bielaka. Po wyjściu za mąż za Emila Adelmana zamieszkała wraz z mężem w Myślenicach przy ul. Reja. Posiadając ogromny księgozbiór udostępniła go mieszkańcom Myślenic, tworząc w ten sposób we własnym domu pierwszą bibliotekę w Myślenicach. Udzielała się społecznie, o czym świadczy fakt, że była członkinią Zarządu Naczelnego Ligi Kobiet Galicji i Śląska. W połowie 1916 roku działała 109 kół z 12 tys. członkiń, z czego w samych Myślenicach członkiń tych było aż... 200.

Duży biblioteczny dar przekazała Bibliotece Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie z przeznaczeniem dla Biblioteki Wyższych Kursów dla Kobiet noszącej imię Heleny Adelman.

Od 1909 r. zaczęła zabiegać o utworzenie w Myślenicach Ochronki, która zapewniaby opiekę dzieciom. Dzięki Jej ogromnemu zaangażowaniu i hojności (była główną fundatorką), od 1916 roku przy ul. Niepodległości 50 zaczęła działać Ochronka dla Dzieci Katolickich w Myślenicach (tzw. Ochronka Adelmanowej lub Adelmanówka). Prowadzeniem Ochronki zajęły się siostry zakonne. Szczególnie bliski był Jej los sierot I wojny światowej. Do śmierci pełniła funkcję przewodniczącej Towarzystwa Ochronka. Bardzo dbała o Ochronkę, często ją odwiedzając i współfinansując jej utrzymanie.

Helena Adelmanowa zmarła 9.XII.1932 r. w Myślenicach. Pochowana została 12.XII.1932 r. w rodzinnym grobowcu Bielaków na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. O Jej wielkiej filantropii niech świadczy fakt, że w swoim testamencie zapisała: 150.000zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych) na rzecz Towarzystwa Ochronka w Myślenicach na utrzymanie tylu dzieci bezpłatnie, na ile ten legat wystarczy i 8.000zł (osiem tysięcy złotych) na rzecz rzymsko-katolickiego kościoła parafialnego w Myślenicach.

Po Jej śmierci funkcję przewodniczącego Towarzystwa Ochronka pełnił ks dr Andrzej Kościółek - proboszcz i dziekan w Myślenicach i Melania Miętusowa jako członkini Wydziału Towarzystwa Ochronka.

W tym roku mija 90 rocznica śmierci tej wspianej i o wielkim sercu kobiety, fundatorki obecnego Przedszkola nr 5 w Myślenicach. Dzięki Jej wielkiemu zaangażowaniu i hojności wiele pokoleń najmłodszych mieszkańców Myślenic mogło bawić i uczyć się w tej Ochronce i otaczającym ją ogrodzie. Myślę, że Helena Adelmanowa zasłużyła na to, aby Przedszkole nr 5 w Myślenicach nosiło Jej imię, a pamięć o Niej trwała.

Anna Prokopeczko

antonina sebesta

felieton

Ostatnio pojawia się w naszych mediach temat rad (styczeń - „Gazeta Myślenicka” - wywiad z Wacławem Szczotkowskim, przewodniczącym Rady Miejskiej Myślenic, luty - „Sedno” - felietony MH i Jerzego Krygiera). Przewodniczący miejsko - gminnej rady stwierdza, że praca radnego chcącego sumiennie wykonywać swoje obowiązki jest ciężka. To nie jest precyzyjne określenie, jest to zajęcie przede wszystkim bardzo, ale to bardzo stresujące, można powiedzieć, że wręcz zawałtowo - wylewowe, niewdzięczne, zagrożone hejtem, ale solidnie wynagradzane i to nie według zasług (kreatywności), ale obecności. Jest tak z uwagi na realia, które pracowicie stworzyły kolejne ekipy radnych przy solidarnej bierności większości wyborców. Radni są niezwykle aktywni w zwalczaniu siebie wzajemnie, w stawianiu na głowie, aby nie podpaść wyborcom i zapewnić sobie kolejną kadencję, gminni nie kochają się z powiatowymi, zaszczepieni z unikającymi strzykawkami itd. Ducha walki nie brakuje w przeciwieństwie do ducha negocjacji. Głównym, a czasem jedynym działaniem naszych polskich rad jest legitymizacja działań wójtów, burmistrzów, starostów, prezydentów miast.

Porównanie przewodniczącego rady ze snajperem w artykule w „Sednie” jest bardzo ciekawe, rzecz w tym, że ten snajper omija minę, bo gdyby ją rozbroił, nie znalazłby się w następnej kadencji w radzie! Strasznie zaminowanym polem jest program: jak wrócić „oni” czy przyjdą „inni” to zobaczycie, to pożałujecie...

Dlatego osoby aktywne i chcące coś zrobić dla swojego otoczenia przegrywają w wyborach (jak Polska długa i szeroka) z przystawowymi „znajomymi królika”, pociotkami, kolesiami i tymi, którzy okażą wdzięczność za dodatkowy dochód. A że potrzebującymi są często nauczyciele i to tylko kilku wybranych przedmiotów, którzy nie zawsze mają szansę na lekcje prywatne czy godziny nadliczbowe, mamy w radach pokój nauczycielski, a więc mocno zawężone pole widzenia.

Smog - walczyć czy zapobiegać?(2)

NA PROBLEM ZADYMIENIA, KTÓREMU MUSIMY ZAPOBIEGAĆ, MAJĄ WPŁYW NASTĘPUJĄCE CZYNNIKI: KOCIOŁ – UŻYTKOWNIK – POWIETRZE - KOMIN

Paliwo (drewno, węgiel)

Widać więc, że uparta walka z „kopciuchami” jest całkowicie nierozsądna, jeśli nie jest połączona z jednoczesnym działaniem w obszarze pozostałych czynników.

Wystarczy wyobrazić sobie następującą sytuację: dwa budynki z takimi samymi kotłami. Z jednego kominu bucha siwy dym a z drugiego ledwo widoczny dymek. Czy rozsądnie jest wyrzucać obydwie kotły? Czy stać nas na to, aby wydawać pieniądze na ich wymianę? Z całą stanowczością mówię – nie!!! Dzisiaj nie stać nas na taką rozrzutność. Przecież gdybyśmy byli bogaci, to każdy zainstalowałby sobie automatyczny piec gazowy dla własnej wygody i dzisiaj nie mielibyśmy problemu. Ale problem mamy. Dlaczego? Bo około 4,6 mln Polaków (badania za rok 2016) zaliczanych jest do obszaru związanego z ubóstwem energetycznym. Tego faktu nie zmienia żadna akcja, żaden zakaz, żadne mierniki zanieczyszczenia powietrza. To można zmienić wyłącznie na drodze rozsądnego działania.

Co w takim razie robić?

Kierunki działania są znane, bo wprost wynikają z powyżej przytoczonych czynników. Trzeba działać równocześnie w tych pięciu obszarach, a więc:

- wspierać tych, którzy chcą zmienić kocioł na lepszy np. stary węglowy na automatyczny węglowy, stary piec na drewno na nowoczesny, ale też na drewno, węglowy na gazowy itp
- pomagać finansowo tym, którzy chcą zmienić sposób ogrzewania np. przejść z węgla na gaz, ustanawiając stypendium energetyczne, jako pomoc finansową w zwiększonych kosztach ogrzewania,
- premiować tych, którzy będą chcieli przejść na spalanie paliwa najwyższej jakości lub przejść na inne paliwo np. z węgla na drewno lub pelet, z węgla na gaz,
- uczyć posiadaczy starych kotłów na węgiel lub na drewno właściwych sposobów spalania lub współspalania np. technika spalania od góry, spalanie różnych gatunków drewna,
- wspomagać modernizację starych instalacji węglowych przez budowę nowych systemów dolotowych powietrza, ocieplania kominów itd.
- w pierwszej kolejności kierować wszelkie możliwe działania w stronę obywateli znajdujących się w obszarze ubóstwa energetycznego.

Każdy z tych kierunków wymaga finansowania, to oczywiste. Finansowanie musi być jednak rozłożone rozsądnie na wszystkie z wymienionych powyżej działań, a nie tylko na wymianę kotłów. Proporcje pomiędzy dofinansowaniem ze strony państwa a udziałem własnym użytkownika muszą być ustalone adekwatnie do przypadku i do celu jaki chcemy zrealizować. Stosowanie sztywnych kryteriów jest absolutnie nierozsądne, bo życie dostarcza nam szeroką gamę przypadków.

Ze zdumieniem przyglądam się powszechnej akcji wymiany „kopciuchów” i dopłacania użytkownikom do zakupu nowych kotłów, bez podstawowej analizy następstw finansowych takiego działania. To jest zagadnienie fundamentalne. Dotyczy ono problemu związanego z tzw. „ubóstwem energetycznym”. Dofinansowywanie wymiany pieców na urzędzenia najnowszej generacji, czyli pieców klasy 5, jest w zasadzie finansowaniem obywateli najlepiej sytuowanych. Ci biedniejsi nie mają najczęściej pieniędzy na własny wkład finansowy. Dlatego wielki program wymiany pieców jest realizowany z trudnością i bardzo powoli, o ile w ogóle da się go zrealizować?! Może się również okazać programem wspierającym zanieczyszczanie powietrza.

Dlaczego?

Czyżby obywatele nie chcieli „pieniędzy za darmo”? Bardzo by chcieli, ale należą do grupy obywateli niespełniających kryteriów wymyślonych administracyjnie. Niestety ubóstwa nie da się zmniejszyć nakazami i zakazami. Ten fakt potwierdzają liczne badania. Dlaczego więc uruchamia się programy dopłat, a nie uruchamia się programów mających na celu zmniejszanie ubóstwa energetycznego? To, co napisane powyżej, jest mało zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika, dlatego posłużę się przykładem.

Weźmy rodzinę mającą stary piec na drewno. Palą drewnem, a czasami dodają najgorszy węgiel. Drewnem dlatego, że mają własny las i dla tej rodziny jest to najtańszy sposób ogrzewania. Piec jest starego typu, spalają drewno niesezonowane bez znajomości właściwej technologii spalania, dodają węgiel niskiej jakości (tani), czasem spalają porąbane stare meble, komin jest nieodpowiedni, dolot powietrza niewystarczający. Efekt? Spalają więcej paliwa niż potrzeba i produkują znaczne ilości dymu (zanieczyszczają). Czy zamierzeniem tej rodziny jest wytwarzanie dymu? Oczywiście, że nie! Czy ta rodzina używa „kopciucha”? Patrząc na dym z kominu - tak. Zatem trzeba ich namówić zgodnie z programem walki ze smogiem, na wymianę pieca na najnowocześniejszy np. kocioł węglowy na ekogroszek. Nawet niech ta rodzina dostanie piec za symboliczną „złotówkę”, to przyjrzymy się jakie będzie następstwo takiej wymiany?

cdn.

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R.Gdula, lek.med. K.Panus
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Ścisławski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Ślęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanoska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS”

w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu

RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysfunkcyjnymi z dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.



SPOŁECZNOŚĆ DOBCZYCKIEGO ZESPOŁU SZKÓŁ IM. KS. JÓZEFA TISCHNERA Z WIELKIM SMUTKIEM I NIEDOWIERZANIEM PRZYJĘŁA INFORMACJĘ O NAGŁEJ ŚMIERCITADEUSZA WOŹNICZKI, POCHODZĄCEGO I MIESZKAJĄCEGO W WIŚNIOWEJ, WIELOLETNIEGO PRACOWNIKA, NAUCZYCIELA PRZEDMIOTÓW ZAWODOWYCH I WYCHOWAWCY MŁODZIEŻY. ŚMIERĆ TA PRZYSZŁA JAK ZWYKLE NIEW PORĘ. ZBYT WCZEŚNIE. ODEBRAŁA NAM CZŁOWIEKA O NIEZWYKŁEJ POGODZIE DUCHA, ŻYCZLIWEGO I BARDZO ZAANGAŻOWANEGO W SWOJĄ PRACĘ.

Tadeusz rozpoczął pracę jako nauczyciel przedmiotów mechatronicznych w 2011 roku w wyniku połączenia Zespołu Szkół z likwidowanym wówczas Zespołem Szkół Technicznych i Rolniczych. Szybko zyskał

sympatię uczniów i zespołu nauczycieli, dając się poznać jako osoba bardzo pogodna, pracowita i nigdy nie odmawiająca pomocy. Jako nauczyciel, często w swojej pracy wychodził poza utarte schematy, starając się zaszczepić w swoich uczniach pasję do odkrywania i rozwijania zainteresowań związanych z szeroko pojętą wiedzą techniczną. Projekty pozalekcyjne, w które angażowała się spora liczba uczniów odznaczały się wyjątkową pomysłowością, nieszablonowym szukaniem rozwiązań popartym praktycznym wykorzystaniem wiedzy z wielu dziedzin techniki. Niejednokrotnie skutkowało to uzyskaniem czołowych lokat w branżowych konkursach międzyszkolnych oraz bardzo dużym zainteresowaniem w czasie prezentacji efektów prac podczas organizowanych pokazów, targów i festiwali.

Długo można by wliczać wydarzenia, w które Tadeusz przez wszystkie lata pracy dydaktycznej i wychowawczej był zaangażowany. Próbując zebrać i wymienić jego działania, postaramy się skupić na tych najważniejszych. Cyklicznie każdego roku był współorganizatorem oficjalnego stanowiska Zespołu Szkół prezentowanego na Małopolskim Festiwalu Zawodów w Krakowie, gdzie eksponowane były prace jego uczniów. Trzykrotnie w latach 2015-2017 przygotowywał zespół uczniowski do organizowanego w ZSTiO Sułkowicach konkursu Zawodowe Pasje – budowa maszyny Rubey'a Goldberga, w którym dwukrotnie zdobył trzecie, a raz pierwsze miejsce. Wymagającym projektem „Kosiarka do trawy sterowana Smartphonem”, nad którym praca rozpoczęła się w 2015 roku, zdobył rok później II miejsce w prestiżowym Małopolskim Konkursie Własnych Prac Technicznych. Za tę pracę Tadeusz z uczniami zostali docenieni nagrodą Rady Powiatu Myślenickiego oraz zaproszeni na jej prezentację do nowohuckiej siedziby Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Kolejny projekt uczniowski, który został doceniony, to stworzenie od podstaw wraz z uczniami maszyny numerycznej – drukarki 3D. Budowa tego urządzenia zaowocowała związaniem współpracy z doktorem Krzysztofem Grandysem, pracującym nad tworzeniem protez z wykorzystaniem technologii druku 3D dla potrzebujących pacjentów. Uczniowie technikum mechatronicznego, pod opieką Tadeusza, wykonali ruchomą protezę przedramienia dla ośmioletniego Michała. Praca ta była komentowana przez ponadlokalne media, a jej twórcy wzięli udział także w audycji radiowej „Przed Hejnalem” w Radiu Kraków, poświęconej korzyściom płynącym z potencjału technologii druku 3D. W marcu 2017 roku podopieczny Tadeusza Woźniczki, uczeń Sebastian we wspomnianym już Małopolskim Konkursie Własnych Prac Technicznych zajął III miejsce w kategorii elektrotechnika/elektronika – za projekt „Zdalnie sterowane okno”. Ugruntowało to wysoką pozycję dobczyckich mechatroników w województwie małopolskim.

Poza niewątpliwymi sukcesami osiąganymi ze swoimi uczniami, Tadeusz był mocno zaangażowany w wiele inicjatyw lokalnych, chętnie dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem z młodzieżą i dziećmi. Między innymi przeprowadził we wrześniu 2016 roku w Domu Kultury w Wiśniowej prezentację – „Mechatronika dla najmłodszych”. Z tą placówką związał się także jako instruktor robotów LEGO prowadząc zajęcia z najmłodszymi miłośnikami techniki. Prezentował możliwości systemów mechatronicznych w trakcie Festiwalu Możliwości w Dobczycach w 2017 roku, a w 2019 roku rozpoczął pracę nad projektem organizowanym przez Instytut Goethego w Krakowie pt. „Niemiecki z robotami”. Jako społecznik w latach 2017-2019 był współorganizatorem Powiatowych Mistrzostw Robotów rozgrywających się w Dobczycach, Wiśniowej i Raciechowicach, które zawsze cieszą się ogromnym zainteresowaniem.

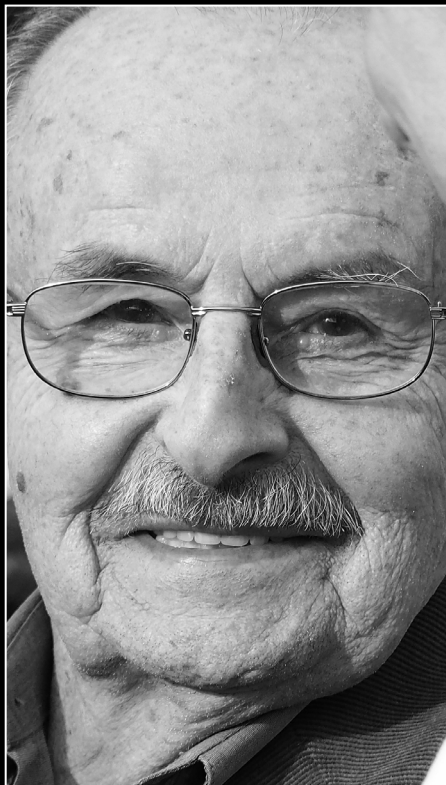
W ostatnim czasie Tadeusz sprawował opiekę merytoryczną nad kolejnym uczniowskim projektem „Zdalne sterowanie samochodem”. Planował następne działania polegające na modernizacji warsztatów, będąc opiekunem pracowni technologii i konstrukcji mechanicznych w ZS Dobczyce.

To tylko część działań, w które był zaangażowany, ale ich wachlarz ukazuje, jak wiele energii i czasu poświęcał na pracę z młodzieżą, którą tak bardzo lubił. Prywatnie był pasjonatem nowych technologii, maszyn i motoryzacji, a także rolnictwa, którym zajmował się w praktyce – wspomagał lokalną społeczność służąc pomocą przy żniwach. Był członkiem „Motór Klub Wiśniowa”. Tadeusz Woźniczka był dla nas przyjacielem, kolegą, wspaniałym i wymagającym wychowawcą, a przede wszystkim wzorem do naśladowania.

Maciej i Paweł

Kazimierz Raba (1942 - 2022)

foto. maciej holuj



Kazimierz Raba ze swoimi zawodniczkami, zdjęcie z prywatnego archiwum autora

WSAMYM ŚRODKU OLIMPIJSKICH ZMAGAŃ W SPORTACH ZIMOWYCH ODSZEDŁ NA WIECZNE ZAWODY ZNANY MYŚLENICKI MIŁOŚNIK I ANIMATOR SPORTU KAZIMIERZ RABA. MAM WRAŻENIE JAKBY KAZIA ŻEGNAŁ CAŁY SPORTOWY ŚWIAT.

Kaziu był czynnym zawodnikiem piłki ręcznej KS Dalin Myślenice. Właśnie pod koniec lat 60 - tych miałem zaszczyt poznać Go jako starszego kolegę z boiska, od którego wiele się nauczyłem. On był sympatycznym nauczycielem, ja licealistą. Kochał siatkówkę i pracował społecznie w sekcji siatkówki kobiet I - ligowego Dalinu. Reprezentował ją w zarządzie klubu, gdzie spotykałem się z Nim jako przedstawiciel sekcji piłki nożnej. Posiadał uprawnienia trenerskie i instruktorskie w narciarstwie.

Jako wieloletni dyrektor MKS Myślenice organizował całe mnóstwo zawodów i obozów w różnych dziedzinach sportu. Wychował wielu sportowców jako trener i przyszłych nauczycieli WF jako wykładowca Studium Nauczycielskiego w Myślenicach. Kochał i uprawiał żeglarsstwo. Jako młody nauczyciel trenował również hokej na lodzie. Był świetnym pływakiem z uprawnieniami ratownika WOPR. Będąc już na emeryturze dużo czytał, uwielbiał spacerować z psem. Prywatnie był smakoszem piwa, częstym bywalcem myślenickiego baru „U cybucha” gdzie w gronie kolegów dyskutował o sporcie i polityce. Wspaniale tańczył i opowiadał dowcipy. Ukończył Technikum Kolejarskie w Nowym Sączu. Zwykł mawiać: kto ma w głowie olej ten idzie na kolej. W Jego życiu najważniejszy był jednak sport. Po studiach magisterskich na krakowskiej AWF rozpoczął pracę nauczyciela WF w Dobczycach, a Jego ukochana żona Bacha – jak mówił o niej zdrobniale - pracowała w Szkole Podstawowej nr 2 w Myślenicach ucząc matematyki. Do Myślenic przybyli oboje z Nowego Sącza i zostali tu na całe życie. Kiedyś byli tzw. „ptakami”, ale po tylu latach pracy dla myślenickiego społeczeństwa w pełni zasługują na miano myślenickich „pniaków”. W imieniu całego środowiska sportowego i nauczycielskiego serdecznie im dziękuję. Kaziu urodził się na wschodzie Polski, gdzie z rodziną przeżył czystki etniczne chowając się przed nacjonalistami ukraińskimi na polu ziemniaków. To była Jego trauma. Wiem, bo był moim kolegą i często wspólnie biesiadowaliśmy. Spędziliśmy wiele wspaniałych wakacji na Słowacji i na Węgrzech. W czasie dyrektorowania Kazia w Myślenickim MOS, wraz z niezjąącym już Adamem Kasińskim prowadzili treningi młodych narciarek klasycznych. Jako młodzieńki zawodniczki te były liderkami w kraju wygrywając prestiżowe biegi sztafetowe w Dusznikach Zdroju czy na górze Bania w Rabce i pokonując tam całą krajową czołówkę.

Żegnając Cię Kaziu z żalem i łzą w oku, niezapomniany trenerze: ja - były prezes Między Szkolnego Klubu, narciarki: Beata Tułacz, Agata Krygier, Marta Pietrzak, Renata Mikosz, Ala Rusnak oraz wszyscy inni sportowcy, z którymi na przestrzeni wielu lat pracowałeś. Odszedł od nas prawy człowiek, wspaniały kompan, kolega i przyjaciel. Cześć Twojej pamięci zaś Zonie, Synom i Wnukom wyrazy pocieszenia i szacunku.

14 LUTEGO OBCHODZILIŚMY DZIEŃ ŚWIĘTEGO WALENTEGO, KTÓREGO KOŚCIÓŁ OGŁOSIŁ PATRONEM ZAKOCHANYCH, ABY ZAKOŃCZYĆ POGAŃSKIE OBRZĘDY KU CZCI JUNONY, BOGINI PŁODNOŚCI. TEN RZYMSKI KAPŁAN ODDAŁ SWE ŻYCIE Z MIŁOŚCI DO BOGA.

Oczywiście miło jest otrzymać prezencik w kształcie serduszka, ale ten blihtr błyskotek przesłania nam prawdziwy sens święta, który przypomina o tym, że miłość swoim najbliższemu należy okazywać każdego dnia i że ludzie powinni szanować się na co dzień, a nie tylko od święta.

Osobiście promuję Dzień Kobiet. To święto, w którym oddajemy szacunek kobietom między innymi za Ich rolę społeczne. Za macierzyństwo, za bycie Matką, Babcią, Żoną, za sprawowane ręce. Nie tak dawno dopiero kobiety włączono do procesu kreacji władzy. Pozwolono im głosować. Całkiem nie dawno też ubrały mundury (kiedy byłem jeszcze podchorążym, kobiet w szkołach wojskowych nie było).

Zadziwiająco, że są jeszcze parlamentarzysty, którzy wyraźnie rozdzielają rolę kobiet i mężczyzn w społeczeństwie. Uważają na przykład, że kobiety nie powinny... uczyć matematyki. Dlaczego? Nie pojmuję. Osobiście znam kilka kobiet, które są lub były doskonałymi matematyczkami. W kraju demokratycznym kobiety powinny być traktowane sprawiedliwie i z szacunkiem bez narzucania im tylko słusznych poglądów czy światopoglądu religijnego.

Kobietom, które pokazują Polakom środkowy palec, które uważają, że flaga Unii Europejskiej jest niewiele warta, które grożą palcem nauczycielom czy wypowiadają się ortodoksyjne, życzę więcej tolerancji i miłości. Pamiętajcie o Dniu Kobiet. Jan Izydor Sztadynger napisał fraszkę pt. Święto kobiet i święto mężczyzn, a idzie to tak: „Obchodzimy ku chwale ojczyzny, jeden dzień kobiet, cały rok mężczyzn”.

Mam nadzieję, że żart mistrza spowoduje tak potrzebną w dzisiejszych stosunkach społecznych refleksję.

reklama

JAN
CENTRUM ZAKUPOWE
DOB CZYCE · MYŚLENICE · SKAWINA
WADOWICE · KĘTY

KON KURSY

PRO MOCJE

Jan

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
BIZNESOWE**Dotacje
BiznesplanyRozliczenia UE
Projekty B+R

tel: 507 119 029



GRUPY: 7-10, 11-15 LAT
ORAZ SENIORKI

TRENUJ Z NAMI!

Kontakt:
Magda - 665 740 800 Przemek - 603 996 756

RESPEKT
Mysliwice
2019

GRLEN

Cukiernia

JAN DZIADKOWIEC
Ul. Niepodległości 6
32-400 Mysliwice
TEL: 665 740 800

Temple w DS-ie

foto:maciej holuj



Citroën DS3 R5 – samochód rajdowy grupy R5, podstawowe dane techniczne: silnik cztery-cylindrowy, szesnastozaworowy EP6 CDT produkcji PSA, pojemność skokowa 1598 cm sześć, moc 280 KM przy 6000 obr./min, moment obrotowy 400 Nm przy 2500 obr/min, maksymalne obroty 7500 obr/min, waga 1220 kg

Jedni lubią plażę Bahama, inni plażę Karaibów. Marek Temple ma zgoła inne preferencje. Zamiast egzotycznej opalenizny woli adrenalinę, jaką wyzwała w jego organizmie udział w rajdzie. Dlatego w garażu Marka stanął właśnie Citroën DS3 R5.

SEAT

Nowy SEAT Arona



Leasing od 799 zł
netto mies. bez wpłaty

SEAT Dynamica, Jawornik 525

Zadzwoń!**12 273 44 00**

foto:maciej holuj



LEŻ TO RAZY Z UST MARKA TEMPLE, MIESZKAŃCA SUŁKOWIC - LAT 59 – SŁYSZAŁEM SŁOWA O ZAKOŃCZENIU RAJDOWEJ KARIERY? ZA KAŻDYM RAZEM OKAZYWAŁO SIĘ JEDNAK, ŻE TO PRZEKORA I ŻE MAREK TEMPLE DO RAJDÓW POWRACAŁ. ALE TAK TO JUŻ JEST, KIEDY RAJDY SIĘ KOCHA. A MAREK RAJDY KOCHA. I CHOCIAŻ JEST TO MIŁOŚĆ NIEKONIECZNIE ZAWSZE ODWZAJEMNIANA, ZWIĄZEK KIEROWCY ZE SPORTEM WCIAŻ TRWA.

Na możliwość realizacji swojej życiowej pasji Marek ciężko pracuje. Świątek, piątek w prowadzonej przez siebie firmie. Kiedy operator wózka widłowego nagle zachoruje, Marek podwija rękawy i sam zajmuje jego miejsce. W tym samym czasie, kiedy inni przedsiębiorcy za zarobione pieniądze opalają się na Karaibach, Madagaskarze czy innych Wyspach Kanaryjskich, konsumując w ten sposób efekty swojej działalności, Marek kupuje samochód rajdowy i mimo świadomości, że może nabić sobie guza, uganiania nim po OS-ach. Wariat? - zapytacie. Nie – pasjonat – odpowiem. No może odrobinę zakrecony. Jak każdy pasjonat, zresztą.

Marek zawsze dbał o to, aby dysponować dobrym sprzętem. A to honda civic, a to peugeot 208 R2, a to ostatnio legendarna toyota celica. Tym razem zawodnik poszedł na całość i w dalekiej Portugalii nabył citroena DS3 R5. To jedno z topowych aut w swojej klasie. Egzemplarz Marka przygotowany został do rajdów w dziale sportu PSA. Widać to zresztą na pierwszy rzut oka. - Każda z moich poprzednich rajdówek, no może z wyjątkiem peugeot, miała swoje wady – mówi Marek. - Psuło się to i tamto. Najbardziej dała mi w kość toyota, odbudowanie i przywrócenie świetności kultowej rajdowce wiązało się z nieustającym szeregiem problemów. Pomyślałem, że może wreszcie przyszedł czas na komfort w postaci w pełni profesjonalnego auta. Pogrzeba-

tem w Internecie i w dalekiej Portugalii znalazłem Citroena DS3 R5.

Nowa maszyna dotarła do Sułkowic w połowie lutego. Marek planuje wystartować nią w kilku rundach Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski. - Zamierzam pojechać rajdy asfaltowe, szutrowe wymagają bowiem dodatkowych kosztów w postaci zmian w specyfikacji zawieszania – mówi kierowca. Inauguracyjny start – Rajd Świdnicki (jeśli pandemia nie pokrzyżuje szyków organizatorom) już 24 kwietnia. W

Świdnicy kibice powinni zobaczyć Marka w jego nowej rajdowce. Pilotem będzie prawdopodobnie córka - Klaudia. Potem jeszcze Rajd Rzeszowski, Śląska i Wisły. - Nie napinam się za bardzo, ale też nie będę stał w miejscu, chcę powalczyć w miarę swoich możliwości. Przede wszystkim za mam nadzieję dobrze się bawić, bo rajdy to moja wielka życiowa pasja, dzięki której mogę się zrelaksować i chociaż na chwilę oderwać od prozy codziennego, szarego życia.

(MH)



foto:maciej holuj

twarze Sedna - MARIUSZ PUSTUŁA

Pojedzie do Lizbony, aby... walić młotem

(MH)

MARIUSZ PUSTUŁA. PRZED WSZYSTKIM MODDANY SWOJEJ PROFESJI STRAŻAK PSP MYŚLENICE. ALE TAKŻE WŁAŚCICIEL STADNINY KONI, ORGANIZATOR RAJDÓW KONNYCH, INSTRUKTOR NARCIARSTWA ALPEJSKIEGO, BUDOWNICZY NIEISTNIEJĄCEJ JUŻ DZISIAJ... SKOCZNI NARCIARSKIEJ W JAWORNIKU. MARIUSZ PUSTUŁA WYBIERA SIĘ W KWIECIEŃU DO PORTUGALII. NIE NA WCZASY. NA ZAWODY.

O zawodach

World Firefighter Games to Olimpiada - Mistrzostwa Świata strażaków. Najważniejsze zawody strażackie na świecie. Zawody odbędą się w Lizbonie w dniach od 28 kwietnia do 6 maja. Na zawody wyjadę tym razem jako jedyny z naszej Komendy, a w zasadzie z województwa. Tym razem moim towarzyszem będzie kolega z Wólki Orłowskiej k/Krasnegostawu Rafał Berezka, wielokrotny zwycięzca TFA. Kilka lat temu Rafał, ja i Szymon Jopek zdobyliśmy drużynowo Mistrzostwo Europy w TFA. Ubolewam nad tym, że nie mogę wspólnie z moimi najlepszymi kolegami walczyć w tej najważniejszej imprezie sportowej. Nietety st. kpt Marek Łabędź ma w tym czasie bardzo ważne wydarzenie rodzinne a mł. kpt Szymon Jopek od dłuższego czasu zmagają się z kontuzją kolana.

O sukcesach i treningu

W mojej 14 letniej karierze sportowej w PSP najważniejszymi zawodami w jakich wziąłem udział była Europejska

Olimpiada strażaków w Brukseli. To najlepsze zawody w mojej karierze. Wspólnie z Szymonem i Markiem przywieźliśmy z niej 13 medali w tym dwa złote drużynowo i złote indywidualnie w konkurencji bieg po schodach. Przygotowania do zawodów w Lizbonie rozpocząłem jeszcze w sierpniu. Trudno było się zmobilizować i zmusić do olbrzymiego wysiłku fizycznego. Skoro jednak podjąłem decyzję, że chcę wziąć udział w najważniejszych zawodach w życiu to musi boleć i nie ma od tego odwrotu! Ogólnie trening jest bardzo różnicowany, w jego skład wchodzi bieg terenowe, szybkościowe, siłownia, nartorolki i techniczne pokonywanie niektórych elementów toru z obciążeniem.

O TFA

Dla przypomnienia - zawody TFA polegają na pokonywaniu toru w specjalnym ubraniu przy użyciu aparatu ochrony dróg oddechowych. To ok. 20 kg dodatkowego obciążenia na sobie. Trzeba rozciągać linie węzowe, walić 5 kilogramowym młotem po specjalnej konstrukcji, bardzo szybko związać węze, ewakuować 80 kilogramowego manekina, pokonać 4 metrową ścianę, przystawić drabinę, wbiec na 3 piętro z utrzymanymi w ręku 20-kilogramowymi kanistrami, wciągnąć pakiet węzowy, a na końcu odbyć morderczy bieg po schodach na 30 piętro wieżowca. To jedna kategoria tego sportu. Drugą dyscypliną, w której chciałbym wziąć udział jest bieg po schodach na wieżowiec (na chwilę obecną nie posiadam jeszcze informacji, na które piętro jednak nie mniej, niż na 30-te!) W tej konkurencji czu-

ję się zawsze dobrze fizycznie i psychicznie. Na chwilę obecną mam w sobie motywację i siłę do działania.

O treningu jeszcze raz

Przygotowania trwają pełną parą, wspólnie z Rafałem organizujemy małe zgrupowania i podczas ich trwania kontrolujemy swój poziom wytrenowania. W najbliższym czasie czekają nas mordercze treningi w Tatrach.

O logistyce

Wyjazd organizujemy od początku do końca na własną rękę, sami też pokrywamy jego koszty. Jesteśmy pełni nadziei, że warto to wszystko robić nie tylko dla siebie, ale chociażby dla swojego lokalnego społeczeństwa. Mam duże wsparcie od rodziny, szczególnie od żony Aleksandry, która w czasie mojej nieobecności musi ogarnąć wszystko to, co ja w tym czasie powinienem zrobić. Szczególnie ważną będzie opieka nad naszym synkiem Karolem. Również nasi rodzice dają siłę do działania, służąc pomocą i obecnością na co dzień. Sport na takim poziomie nie jest już amatorską zabawą, nie ma w niej miejsca na dni bez przygotowań. Jeśli chcesz być najlepszy, musisz odłożyć wiele codziennych spraw i poświęcić się treningom. Największą niewiadomą jest to, że w związku z obostrzeniami sanitarnymi covid, organizator zawodów będzie przeprowadzał kilkakrotnie badania zawodników. W tym przypadku nie wystarczy być super przygotowanym, trzeba jeszcze liczyć na łaskę Nieba i końskie zdrowie.

SEDNO: JAK DOSZŁO DO TEGO, ŻE ZNA- LAZŁEŚ SIĘ W SKŁADZIE POLSKIEJ EKIPY NA EXPO W DUBAJU?

STANISŁAW GORZELANY: Znalazłem się w niej dzięki mojej uczelni czyli Uniwersytetowi Ekonomicznemu w Krakowie, który przy współpracy z Polską Agencją Inwestycji i Handlu rozpoczął proces rekrutacji 20 studentów mających odbyć 3 miesięczny staż w Dubaju. Proces rekrutacji był niezwykle wymagający i liczył aż 6 etapów weryfikujących umiejętności komunikacyjne, językowe oraz merytoryczne z zakresu wiedzy dotyczącej obecności Polski na Expo 2020 w Dubaju. Łatwo nie było, bowiem dla 180 chętnych osób przygotowano tylko 20 miejsc.

Jakie warunki należało spełnić, aby znaleźć się w ekipie?

Kandydat musiał wykazać się umiejętnościami językowymi, rozwiązywania problemów, kreatywności w kontekście organizacji wydarzeń oraz zdolności dopasowania się do dynamicznego środowiska pracy. Rekruterzy zwracali także uwagę na umiejętności komunikacyjne.

Jaką rolę pełniłeś w Dubaju?

Byłem gospodarzem Pawilonu Polski.

Był jednym z dwudziestu polskich studentów, którzy przeszli gęste sito kwalifikacji i wyjechali do dalekiego Dubaju na Expo 2020. Pełnił tam rolę gospodarza Pawilonu Polski. Stanisław Gorzelany, student UEK w Krakowie, mieszkaniec podmyślenickiej Stróży opowiada o swoich wrażeniach i doświadczeniach zdobytych podczas trzymiesięcznego pobytu w największym mieście Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

mknięciem pawilonu o 22. Po lub przed pracą, w zależności od zmiany, jadłem obiad w polskiej restauracji mieszczącej się w pawilonie. Wolny czas spędzałem zazwyczaj na basenie bądź zwiedzając Dubaj. **No właśnie, jakie wrażenie zrobiło na Tobie miasto, co Cię szczególnie w nim zafascynowało?** Dubaj zrobił na mnie bardzo pozytywne wrażenie, szczególnie zafascynowało mnie to, jak dużo daje możliwości spędzania wolnego czasu. Mnogość atrakcji oraz miejsc do odwiedzenia sprawiała, że



Dubaj jest wyprawą mojego

STANISŁAW GORZELANY:

Jaki był w związku z tym zakres Twoich obowiązków?

Obsługiwałem turystów odwiedzających pawilon Polski oraz prezentowałem poszczególne elementy ekspozycji. Zakres obowiązków był jednak dość szeroki ze względu na specyfikę wydarzenia jakim jest Expo. Do moich obowiązków należała także pomoc przy organizacji wydarzeń towarzyszących obecności Polski na wystawie EXPO - konferencje branżowe, spotkania B2B, Polsko-Arabskie Forum Gospodarcze – musiałem zaangażować się w działania związane z budowaniem relacji z pawilonami innych uczestników EXPO, opiekować gośćmi Komisarza Sekcji Polskiej w tym przedstawicielami władz Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Omanu, Szwajcarii, Monako oraz wielu innych krajów. Wraz z pozostałymi osobami obsługującymi pawilon dbaliśmy o zachowanie komfortu oraz płynność zwiedzania, zdarzały się dni w których obsługiwaliliśmy ponad 10 tysięcy turystów dziennie co wymagało od nas sprawnego działania.

Jak radziłeś sobie z tak szerokim wachlarzem obowiązków?

W mojej subiektywnej ocenie poradziłem sobie bardzo dobrze, może dlatego, że uwielbiam pracę z ludźmi oraz wyzwania których w Dubaju nie brakowało. Praca bywała męcząca jednak dawała wiele satysfakcji.

Opowiedz może zatem jak wyglądał Twój dzień w Dubaju?

W pawilonie pracowałem na dwie zmiany: poranną lub wieczorną. Kiedy pracowałem na rano, pawilon otwieraliśmy dla zwiedzających o godzinie 10, zaś zmiana trwała do 16. Jeśli pracowałem po południu zaczynałem o 16, kończyłem natomiast wraz z za-

każdy dzień był po brzegi wypełniony różnego rodzaju aktywnościami. Na pewno fascynująca jest świadomość, że niemal wszystko, co mogliśmy zobaczyć w Dubaju, powstało na przestrzeni kilkunastu ostatnich lat.

Wiem, że mimo młodego wieku zjeździłeś trochę świata, czy możesz zatem wyprawę do Dubaju nazwać swoją wyprawą życia?

Tak, zdecydowanie wyjazd do Dubaju jest, jak na razie, wyprawą mojego życia. Czas spędzony na Expo wykroczał poza czysto zawodowe wyzwania – nawiązane przyjaźnie i lekcje pozostaną już ze mną na zawsze. Myślę, że doświadczenie, które zgromadzi-

łem również jak wygląda organizacja tak dużych wydarzeń i jak ogromne to jest wyzwanie, aby wszystko sprawnie funkcjonowało.

Jak sądzisz, czy doświadczenia te przydadzą się w Twojej karierze zawodowej?

Moja obecność na EXPO 2020 w Dubaju była unikalnym doświadczeniem zawodowym w ogromnym międzynarodowym projekcie, przypomnę, że światowe wystawy Expo to największe wydarzenia prezentujące dorobek kulturalny, naukowy, a także techniczny krajów z całego świata. Skalą oraz prestiżem wydarzenia te można w moim przekonaniu porównać do Igrzysk Olimpijskich, tyle tylko, że pod

Wyjazd do Dubaju jest, jak na razie, wyprawą mojego życia. Czas spędzony na Expo wykroczał poza czysto zawodowe wyzwania – nawiązane przyjaźnie i lekcje pozostaną już ze mną na zawsze - STANISŁAW GORZELANY

tem w pracy w środowisku międzynarodowym za procentuje w przyszłości oraz otworzy przede mną wiele możliwości zawodowych.

Skoro wspominałeś o doświadczeniach - jakie zebrałeś przez te trzy miesiące pobytu w Dubaju?

Przede wszystkim nauczyłem się szybko reagować na zaskakujące sytuacje, podczas pracy z turystami reakcja na pojawiające się wyzwania była potrzebna zaraz, nauczyło mnie to pracy w dynamicznie zmieniających się warunkach oraz mierzenia się z sytuacjami stresowymi. Współpraca z osobami odpowiedzialnymi za relacje dyplomatyczne nauczyła mnie jak funkcjonować w tego typu środowisku. Zobaczy-

względem skali i prestiżu jest to zupełnie inny rodzaj wydarzenia. Doświadczenia, które udało mi się zebrać podczas stażu w Dubaju, zdecydowanie przydadzą się w mojej karierze zawodowej, a wręcz otworzą mi wiele dróg do dalszego rozwoju.

W dobie wciąż panoszącej się epidemii chciałbym zapytać Cię jak Dubaj broni się przed Covidem?

Czyni to bardzo skutecznie, przestrzegane są wszelkiego rodzaju restrykcje, maseczki muszą być noszone prawidłowo, a jeżeli ma się ją źle założoną wojsko oraz ochrona natychmiast zwracają uwagę. Bardzo wysokie są mandaty za nie przestrzeganie środków ostrożności np. brak maseczki AED 3000

(ok. 32000zł), nie przestrzeganie kwarantanny AED 20000 (ok. 21 500zł). W ostatnich dwóch tygodniach mojego pobytu w Dubaju, zanotowano wzrost zakażeń co skutkowało natychmiastową reakcją organizatorów Expo, pracownicy byli testowani codziennie. Kluczem do sukcesu Zjednoczonych Emiratów Arabskich w kontekście COVID wydaje się łatwa dostępność testów (są tanie oraz szybko dostępne), a także zdyscyplinowanie społeczeństwa. Samo Expo miało odbyć się w 2020 roku, jednak przez pandemię zostało przesunięte o rok.

Czy wrócisz jeszcze kiedyś w tamte strony, do Dubaju?

Zdecydowanie tak i mam nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości.

Co zmieniło się w Twoim otoczeniu przez te trzy miesiące nieobecności?

W moim najbliższym otoczeniu niewiele, no może tyle, że otworzono Lidla (śmiech).

Jakbyś podsumował trzy miesiące pobytu w Dubaju w kontekście swoje-

życia

rozmawiał: mh

go życia?

Były to najlepsze 3 miesiące w moim życiu, teraz kiedy już jestem w Polsce doceniam jak cudowny był to, mimo wielu wyzwań oraz trudnych dni, czas. Dostarczył mi niesamowitych wrażeń, licznych międzynarodowych znajomości, przyjaźni oraz ogromnego doświadczenia zdobytego w niepowtarzalnej atmosferze. Ten projekt rozszerzył moje horyzonty. Udało mi się też poznać kulturę Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Jestem pewny, że te trzy miesiące pozostaną na zawsze w mojej pamięci.



foto: archiwum



Husqvarna®

RATY 0%
**ROBOTY
KOSZĄCE
AUTOMOWER®**

20x0%
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
**MASZYNA
AKUMULATOROWA**



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

**Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004**

marta zajac, jerzy fedirko, maciej holuj

Dobro się rozlało

Styczeń i luty dobrem stały. Najpierw zagrała WOŚP, to jeszcze w styczniu (piszą o tym Jurek Fedirko - Myślenice oraz Marta Zajac - Dobczyce). W lutym odbył się Memoriał im. Stacha Cichonia. Licytowano gadżety, grano w piłkę nożną, siatkówkę, strzelano, biegano. Dobroczyńność rozlała się nie tylko po Myślenicach, także po Dobczycach. Zresztą przeczytajcie sami...



foto:agnieszka moryc

trzydziesta edycja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – narodowe święto wrosło w tradycję – PRZEJRZYJ NA OCZY tegoroczną zbiórką na rzecz okulistyki dziecięcej – jak co roku i w Myślenicach – od początku kierują sztabem Ania Ola i Zbyszek Papierzowie – z pomocą wielu wolontariuszy – tych z puszkami było 170 – jeszcze puszkami stacjonarne w sklepach cukierniach restauracjach – dodatkowa e-puszka – oraz aukcje darów coroczna podobna praca – rejestracja sztabu w centrali – składanie pakietów wolontariuszy: identyfikatorów – oklejanie banderolami puszek – maseczki smycze worek dopełniają całość – mnóstwo spraw organizacyjnych poprzedzających orkiestrową niedzielę – uzgodnienia prawne – plakatowanie – informacje o imprezach – wydarzenie w mediach społecznościowych – i przede wszystkim wspaniała praca ze wszystkimi wolontariuszami i darczyńcami

trud przed – radość dnia finału – zaskakuje pogoda siąpiącym deszczem – sztab na pełnych obrotach od samego rana – w bardzo dobrych warunkach pomieszczeń Myślenickiego Ośrodka Kultury i Sportu przygotowany poczęstunek – pączki i drożdżówki osobno pakowane – w dwóch parnikach czeka gorąca herbata – jest ciepłe miejsce



między kolejnymi wyjściami – młodzież wspaniała – żaden trud nie jest im straszny – puszkami kartonowe opakowują foliami chroniąc przed deszczem – z najmłodszymi jeden z rodziców wspomaga – w sztabie słuchamy opowieści o życzliwych ludziach ofiarowujących datki w sali widowiskowej młode zespoły muzyczne dają swoje koncerty transmitowane on-line – w przerwie aukcja przedmiotów otrzymanych z centrali – za 700 zł sprzedajemy zegar z grafiką tegorocznnej edycji na cyberblacie

od południa zaczynają powoli wracać puszkami – z różną zawartością – każdy grosz – każda złotówka są ważne – ekipa licząca – a tegoroczna miała obok dotychczasowych wieloletnich nowych liczących – sprawnie przelicza – są miłe zaskoczenia – dołączone narysowane serduszka i pozdrowienia z Tokarni – w jednej z puszek trzy banknoty pięćsetzłotowe – liczący został okrzyknięty „królem PIŃCET” – segregowanie – sprawdzanie przeliczenia – Ania przyjmuje protokoły – sumuje – Alina Ola i Wojtek segregują i przeliczają nominały – roznosi się głos stukającego bilonu z maszyny – dobra atmosfera – niosąca energia w końcu czekanie czy będą te same liczby w protokołach i przeliczonej gotówce – jest! – mamy!

w tym roku w Myślenicach Dobczycach Tokarni Sieprawiu Wiśniowej Raciechowicach Pcimiu Lubniu zebrano 157 738, 23 zł dojdzie kwota z e-puszeki oraz z aukcji internetowej fenomen współdziałania całego społeczeństwa – robimy to sami dla siebie – pomagamy – dzielimy się dobrym sercem – czerwonym serduszkami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – za rok znowu będziemy pomagać! – dobra robota wspaniałych ludzi (JF)



W 30. jubileuszowym wydaniu, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała również w Dobczycach. Pogoda popsowała nieco szyki organizatorom, w trosce o bezpieczeństwo uczestników koncert, który miał odbyć się w Parku Miejskim został przeniesiony do budynku RCOS. Ponadto z powodu pandemii koncert dostępny był tylko online. Na scenie wystąpili wykonawcy z Dobzyc: Big Band Dobczyce, Orkiestra Dęta Dobczyce, Web O'Brook, Sekcja Wokalna MGOKiS, Twenty Degrees, a także goście: Grupa B.L.U.E., zespoły Oberschlesien i Sheebian Celtic Band. W czasie transmisji można było również obserwować powstawanie niezwykłego obrazu, malowanego stopami przez Stanisława Kmiecika. W plenerze, pomimo wietrznej i zimnej pogody, odbyła się planowana część motoryzacyjna imprezy oraz „kręcenie kółek dla Orkiestry” czyli biegi i spacerki o dystansie co najmniej 1 km (jedno kółko). Niska temperatura nie była również przeszkodą dla miłośników morsowania. Morsomaniacy (patrz foto) dziarsko zanurzyli się w Rabie. Jak poinformowali organizatorzy z puszek zebrano kwotę 39 tys. 677 zł, natomiast z tzw. e-skarbonki uzyskano 16 tys. 856 zł. W dniu pisania artykułu nadal trwały licytacje internetowe, wśród których można było wylicytować np. zestawy gadżetów Wisły Kraków, Dalinu Myślenice czy Raby Dobczyce, w tym z autogramem Jerzego Dudka. Za koordynację sztabu WOŚP Dobczyce odpowiadała Angelika Niewiarowska. (MZ)

NIESZCZĘŚCIE PRZYCHODZI ZWYKLE BEZ ZAPOWIEDZI, ZNIENACKA, W POSTACI DIAGNOZY MEDYCZNEJ, WYPADKU, POŻARU I WIELU INNYCH ZDARZEŃ. Z DNIA NA DZIEŃ STAJEMY W OBLICZU NOWEJ SYTUACJI, KTÓRA ZMIENIA NASZE ŻYCIE. NIERZADKO, ABY SIĘ W NIEJ ODNALEŻĆ, PORADZIĆ SOBIE I MIEĆ SZANSĘ NA POWRÓT DO ZDROWIA I AKTYWNOŚCI, POTRZEBUJEMY POMOCY INNYCH.

Dobrczycanie stale udowadniają jak bliska jest im chęć niesienia pomocy. Czynią to niezależnie od tego, czy potrzebującymi są mieszkańcy ich gminy czy też innych miejscowości. Najprostszą formą pomagania jest wrzucenie pieniędzy do puszek lub wpłata na konto jednej z wielu organizacji działających na rzecz osób potrzebujących. Ale pomysłowość w obszarze dobroczynności wydaje się nieograniczona. Tak samo zresztą jak i potrzeby. W 2017 r. Patryk (patrz foto), chorujący na glejaka – złośliwy nowotwór mózgu, był już po dwóch operacjach, a miał wtedy zaledwie 5 lat. Szanse na wyleczenie dawała jedynie kosztowna protonoterapia w USA. Z inicjatywy mamy chłopca powstała fejsbukowa grupa: „Patryk z Dobczyc walczy o życie”. W pomoc włączyli się mieszkańcy Dobczyc i okolicznych miejscowości. Zbiórkę pieniędzy promowały też osoby publiczne w tym były bramkarz polskiej reprezentacji Jerzy Dudek. Aktywnie działał komitet społeczny „Przedszkole nr 1 dla Patryka”. Wpłaty na konto fundacji, kwestowanie do puszek w szkołach, przedszkolach, sklepach, kościołach, koncerty, kiermasze, biegi, wreszcie bal charytatywny, podczas którego zebrano 75 tys. zł. Wszystko to pozwoliło zgromadzić niebagatelną kwotę 1,2 mln zł potrzebną do zagranicznego leczenia. Patryk niedawno skończył 11 lat. Jego mama, Iwona, tak wspomina tamten czas: *Wiarą naprawdę czyni cuda! – w te słowa mocno uwierzyłam, gdy niespełna 5 lat temu tysiące ludzi o dobrych sercach zjednoczyło się, by ratować życie mojego syna. Do dziś mam w pamięci ten czas. Zorganizowane w tamtym okresie różnego rodzaju akcje charytatywne były niesamowite. Przerzysły moje najśmielsze oczekiwania. Nie spodziewałam się, że odzew będzie tak ogromny. Oprócz pomocy finansowej, każdego dnia dostawaliśmy mentalne wsparcie w postaci dobrego słowa i modlitwy. Wszyscy okazali nam niezwykłą życzliwość, bezinteresowną pomoc i zaangażowanie. Poświęcili swój czas i energię. Niesamowite było to, że Ci Wszyscy wspaniali ludzie pokochali Patryka. Było to dla mnie*



Patryk, bohater akcji dobroczynnej w 2017 roku niedawno skończył 11 lat

bardzo wzruszające. To wszystko, co się wydarzyło w tamtym okresie okazało się być niezwykłym CUDEM. Cudem, którego nigdy nie zapomnimy. Z całego serca DZIĘKUJEMY Wszystkim za nieocenioną pomoc i wsparcie – to dzięki Wam udało się uratować zdrowie i życie Patryka.

Wśród pobliskich miejscowości, których mieszkańcy pomogli Patrykowi były m.in. Raciechowice. Kiedy okazało się, że 3-letnia mieszkanka tej gminy, Marysia, zachorowała na rdzeniowy zanik mięśni (SMA), mieszkańcy Dobczyc włączyli się do akcji pomocy, stając się częścią ogromnego przedsięwzięcia, którego celem było zebranie ponad 8 mln zł na terapię genową w USA. Licytowali na utworzonej grupie „Razem dla Marysi”, wrzucali pieniądze do puszek; szkoły i przedszkola organizowały wydarzenia, z których dochód trafiał na konto dla Marysi. Druhowie z gminnych OSP uruchomili zbiórkę złomu, przeznaczając dochód z jego sprzedaży na pomoc dziewczynce, a w lutym 2020 r. odbył się dobrczycki Rajd Walentynkowy dla Marysi. Wśród organizatorów rajdu, podczas którego zebrano 120 tys. zł, znalazły się m.in. TKKF Dobrcyce oraz gmina Dobrcyce. Wkrótce od terapii genowej, którą Marysia przeszła w USA, miną dwa lata. Jak można dowiedzieć się z informacji zamieszczanych przez rodziców Marysi na profilu społecznościowym, dziewczynka robi postępy, każdego dnia ćwiczy i walczy o nowe umiejętności.

Stowarzyszenie Rozbiegane Dobrcyce, które biegało dla Patryka, to pasjonaci ruchu i zdrowego trybu życia, na których zawsze można liczyć. Niedaw-

no włączyli się w kolejną akcję pomocy, tym razem na rzecz 20-letniego Kuby z Bęczarki. Kuba uległ wypadkowi samochodowemu, którego skutki wymagają kosztownej rehabilitacji. 6 stycznia, na terenie pod dobrczycką zaporą, z inicjatywy Magdaleny Wojtan – członkini Rozbieganych Dobczyc, odbył się charytatywny bieg pod hasłem „Złote kilometry dla Kuby”. W biegu udział wzięło 739 osób, pokonując dystans 1,5 km, 3,5 km lub 7 km. Zebrano ponad 30 tys. zł. Jak podkreśla przedstawiciel Rozbieganych Dobczyc, Paweł Piwowarczyk, na co dzień dyrektor dobrczyckiej biblioteki publicznej, wydarzenie było szczególne, bo Kuba sam jest biegaczem. *Cieszymy się, że było to aktywne pomaganie. każdy włożył wysiłek, biegł lub spacerował z piękną intencją* - dodaje. Pomoc dla Kuby to również zbiórki, licytacje online, koncerty oraz kiermasze charytatywne, które odbyły się w grudniu ubiegłego roku. Z kiermaszu świątecznego, w dniu 19 grudnia, uzyskano kwotę ponad 40 tys. zł. W jego organizację zaangażowali się przedstawiciele społeczności szkoły podstawowej nr 2 w Dobczycach. Pomogli też przedsiębiorcy, strażacy, koła gospodyń wiejskich, jednostki gminne.

Rodzina i przyjaciele pani Iwony z Kornatki postanowili zwrócić się o pomoc w rehabilitacji po wylewie, jaki przeszła ona w 2020 r. Do ogłoszonych zbiórek na portalach internetowych dołączyły z czasem licytacje, koncert oraz piknik charytatywny zorganizowany przy Starej Chacie „Lenartówka” w Sierakowie. z lutego, w Regionalnym Centrum Oświatowo-Sportowym w Dobczycach, odbyło się wydarzenie „Poeci dla Iwony”, podczas którego miała miejsce premiera tomiku pt. „Dzielimy się okruciami duszy...” Książka to efekt współpracy dziewięciu poetów związanych z Dobczycami, a dochód z jej sprzedaży przeznaczony jest na potrzebną wciąż rehabilitację. Autorką pomysłu była Jadwiga Daniek-Salawa – nauczycielka z przedszkola samorządowego nr 3 w Dobczycach i zarazem autorka części wierszy. Organizatorami wydarzenia była Miejska Biblioteka Publiczna wraz z działającą przy niej radą społeczną. Należy wspomnieć, że pani Iwona przed wypadkiem jako wolontariuszka pomagała innym, jest też członkinią rady przy dobrczyckiej bibliotece.

To tylko kilka przykładów na to, jak wiele dobrego dzieje się w Dobczycach. I chociaż pandemia pozbawiła nas kontaktu z drugim człowiekiem lub istotnie ten kontakt ograniczyła, to nie odebrała nadziei na to, że zawsze znajdą się ludzie gotowi do niesienia bezinteresownej pomocy. (MZ)



foto:archiwum

DOBRO, JAKIE NARODZIŁO SIĘ PODCZAS MEMORIAŁU IM. STACHA CICHONIA PRZEZNACZONE ZOSTAŁO W TYM ROKU NA RZECZ KUBY STARZAKA, OFIARY WYPADKU, PRZEBYWAJĄCEGO W OŚRODKU WYBUDZENIOWO – REHABILITACYJNYM W LIMANOWEJ DWUDZIESTOLATKA.

44 tysiące złotych (kwota wciąż otwarta, bowiem niektóre wydarzenia wchodzące w skład memoriału mają się jeszcze odbyć – 6 marca – Bieg Tropem Wilczym, 13 marca – turniej badmintona) zasilą fundusz leczenia Kuby. Sam memoriał to wydarzenie o dużym rozmachu i logistyce. Jak mówi Marek Pajka, jeden z liderów sztabu organizacyjnego, w przygotowanie i przeprowadzenie memoriału włączył się sztab ludzi, m.in. działacze Orła Myślenice, harcerze, członkowie organizacji pozarządowych, stowarzyszeń, sędziowie (pracowali przy turnieju piłki nożnej pro bono), myślenicki TKKF. Gmina Myślenice pokryła koszty wynajmu hali i strzelnicy, w której odbył się turniej strzelecki oraz zakup pucharów i nagród, odbyła się licytacja gadżetów sportowych (m.in. koszulki Rafała Majki i koszulek piłkarzy zespołów ekstraklasy), pokaz zumbi oraz turnieje: siatkarski i strzelecki. W turnieju halowej piłki nożnej zwyciężyła drużyna Byfa z Bysiny, w turnieju siatkarskim najlepiej poradziła sobie ekipa pod nazwą „Paka Luzaka” zaś najcelniej strzelali Aleksandra Orawin wśród kobiet i Antoni Pawłowski wśród mężczyzn. *Przede wszystkim chciałbym podziękować. To ogrom pracy, w której nie byłem sam i szczególne słowa podziękowania kieruję do wolontariuszy i osób, które bezinteresownie pomogły w organizacji. Dziękuję również za każde wsparcie sponsorom, firmom, burmistrzowi Jarosławowi Szlachetce, sędziom, a także kibicom i zawodnikom, którzy swoim udziałem w zawodach i licytacjach wsparli zbiórkę dla Kuby. Trzymam kciuki za jego zdrowie i wyczekuję rychłego spotkania, by przybić sobie symboliczną piątkę. Memoriał odbył się już po raz 11 i cieszę się również, że osoba Stacha Cichonia w ten sposób jest wspomniana –* podsumował wydarzenie Marek Pajka. (MH)



W Myślenicach powstanie nowa siedziba Komendy Powiatowej Policji

Komenda Powiatowa Policji w Myślenicach to 174 funkcjonariuszy oraz 33 pracowników cywilnych. Dbają o bezpieczeństwo ok. 129 tys. mieszkańców powiatu myślenickiego. Dlatego tak ważna jest inwestycja, która dziś została zainicjowana w oparciu o współpracę administracji rządowej i samorządowej. Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka podpisał w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim list intencyjny, na mocy którego samorząd miejski deklaruje wykup i przekazanie gruntów pod budowę nowej siedziby dla KPP Myślenice. List intencyjny dotyczący budowy nowej siedziby Komendy Powiatowej w Myślenicach podpisali w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie: wojewoda małopolski Łukasz Kmita, poseł Władysław Kurowski, marszałek województwa małopolskiego Witold Kozłowski, wicemarszałek województwa małopolskiego Łukasz Smółka, starosta myślenicki Józef Tomal, burmistrz miasta i gminy Myślenice Jarosław Szlachetka oraz komendant wojewódzki Policji w Krakowie nadinsp. Michał Le-

dzion. W uroczystości udział wzięli również radni województwa małopolskiego Stanisław Bisztyga i Robert Bylica. Obecny był także komendant powiatowy Policji w Myślenicach insp. Maciej Kubiak.

W planie jest budowa dużego, nowoczesnego biurowca przy ul. Sobieskiego w Myślenicach (w okolicy budynku weterynarii) wraz zabudową techniczną w pełni dostosowaną do potrzeb funkcjonariuszy oraz obywateli. Docelowo inwestycję budowy nowej komendy będzie finansować i realizować Komenda Główna Policji.

– To bardzo ważna chwila dla mieszkańców Miasta i Gminy Myślenice, ale też dla wszystkich Małopolan. Musieliśmy znaleźć odpowiednie miejsce, które spełniałoby wymogi funkcjonariuszy, ale także potrzeby mieszkańców. Budynek, który obecnie pełni funkcję Komendy Powiatowej Policji w Myślenicach, nie spełnia w sposób zadowalający swojej roli. Jako gmina zakupimy i następnie przełączymy nieruchomości, które posłużą do scalenia gruntów pod nową komendę. Jako burmistrz pragnę podzięko-

wać, że idea budowy połączyła administrację rządową i jednostki samorządu terytorialnego. Bardzo dziękuję – mówi burmistrz Jarosław Szlachetka.

Na mocy podpisanego listu intencyjnego Wojewoda Małopolski, działając w imieniu Skarbu Państwa, podejmie działania w kierunku przekazania staroście myślenickiemu części działki w Myślenicach niezbędnej do budowy nowej siedziby Komendy Powiatowej Policji. Zarząd Województwa Małopolskiego deklaruje zaś m.in. podjęcie działań w kierunku zabezpieczenia w budżecie Województwa Małopolskiego na 2022 rok środków finansowych na rzecz Funduszu Wsparcia Policji na wykonanie koncepcyjnego projektu architektonicznego. Z kolei gmina Myślenice nabędzie na własność działki osób fizycznych przeznaczone pod budowę oraz dokona zmian w planie miejscowym. Starosta myślenicki sfinansuje m.in. i przekaze na rzecz Komendy Wojewódzkiej Policji badania geologiczne i geotechniczne terenu, na którym ma zostać zrealizowana opisywana inwestycja.



Rządowe dofinansowanie na remont drogi na Jaworznię w Głogoczowie

Licznik kilometrów dróg lokalnych zmodernizowanych dzięki środkom rządowym ciągle rośnie. Zarówno Małopolska, jak i ziemia myślenicka stała się w ostatnich latach placem budowy. Dzięki środkom pozyskanym z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, remontu doczeka się droga gminna na Jaworznię w Głogoczowie.

W środę 16 lutego wojewoda małopolski Łukasz Kmita wraz z wicewojewodą Ry-

szardem Pagaczem oraz posłem na Sejm RP Władysławem Kurowskim poinformowali na konferencji prasowej o ogłoszeniu przez premiera Mateusza Morawieckiego wyników piątej edycji rządowego programu, dedykowanego modernizacji i przebudowie dróg lokalnych. Remont ponad 2 kilometrów drogi na Jaworznię w Głogoczowie według wstępnego kosztorysu wyniesie 3,8 mln zł, a dzięki środkom z Rządowego

Funduszu Rozwoju Dróg aż 80 procent finansowania inwestycji pokryje dofinansowanie w kwocie 3 053 122,58 zł. Pozyskane środki pozwolą na remont drogi gminnej nr 540260K o długości 2,3 km w miejscowości Głogoczów. Niebawem ruszy procedura przetargowa prowadzona przez Biuro Zamówień Publicznych UMiG Myślenice, a realizacja zadania ma mieć miejsce w od 16 maja do 12 grudnia bieżącego roku.



Laboratoria Przyszłości już działają w gminie Myślenice

Zajęcia z robotyki, lutowanie na edukacyjnych stacjach lutowniczych, drukarki 3D z akcesoriami, mikrokontrolery czy sprzęt multimedialny z wykorzystaniem kamer VR - to nowoczesne urządzenia wykorzystywane w Laboratoriach Przyszłości.

Każda szkoła podstawowa w gminie Myślenice otrzymała środki na zakup sprzętów tego typu, a program Ministerstwo Edukacji i Nauki ma pozwolić uczniom na wyrównanie szans i lepszy rozwój technicznych zdolności, doskonaląc swoją wiedzę w praktyce. Łącznie do osiemnastu gminnych podstawówek trafiło dofinansowanie w kwocie blisko 1,5 mln zł.

Laboratoria Przyszłości to program skierowany do szkół podstawowych, którego celem jest budowanie kompetencji kreatywnych i technicznych wśród uczniów. Zajęcia w Szkole Podstawowej nr 1 w Myślenicach z wykorzystaniem nowych urządzeń sfinansowanych z programu Laboratoria Przyszłości wizytowały dziś naczelnik Wydziału Edukacji i Zdrowia UMiG Myślenice Małgorzata Ciemińska oraz przewodnicząca Komisji Edukacji, Kultury i Sportu Rady Miejskiej Małgorzata Jaśkowiec.



Dzienny Dom Seniora + w Myślenicach obchodził drugie urodziny!

Już od dwóch lat w budynku Caritas Archidiecezji Krakowskiej przy ulicy Średniawskiego funkcjonuje Dzienny Dom Senior +, czyli placówka dedykowana opiece nad seniorami z gminy Myślenice. Placówka powstała dzięki wsparciu z rządowego programu "Senior +". Ośrodek wsparcia jest przewidziany dla ponad 30 seniorów. Uczestnicy domu to mieszkańcy naszej gminy nieaktywni zawodowo, po 60 roku życia. Przez pięć dni w tygodniu od poniedziałku do piątku seniorzy mogą spędzać czas z innymi osobami, korzystać z posiłków. Mają możliwość udziału w różnych formach aktywności fizycznej i umysłowej, edukacyjnej i rekreacyjnej.

W symbolicznym jubileuszu uczestniczył burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka, gdzie wspólnie z seniorami oraz kierownictwem Centrum Usług Społecznych i Dziennego Domu Seniora - Małgorzatą Aleksandrowicz oraz Beatą Mirochną podsumowali zrealizowane projekty, zajęcia, spotkania i wyjazdy.

- Z perspektywy tych dwóch lat nie wyobrażam sobie, że tego Domu mogłoby nie być. Dla mnie jako burmistrza to jedna cenniejszych inicjatyw, które w tej kadencji podjęliśmy z myślą o Seniorach. Dziękuję wszystkim pracownikom Dziennego Domu Senior + w Myślenicach za stworzenie miejsca, w którym nasi seniorzy mogą poczuć prawdziwą rodzinną atmosferę oraz serdeczność. Dziękuję za tę troskę, którą codziennie objęci są nasi seniorzy - mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Myślenic.

GALAPAGOS - NAZYWANE SĄ CZASEM „ŻYWYM LABORATORIUM” ALBO „DARWINOWSKIM ZOO”. DO DZISIAJ TO WŁAŚNIE DZIKA PRZYRODA JEST GŁÓWNYM POWODEM, DLA KTÓREGO TURYSŃCI DECYDUJĄ SIĘ POKONAĆ PRAWIE TYSIĄC KILOMETRÓW OD WYBRZEŻY EKWADORU, ABY PODZIWIĄĆ ARCHIPELAG WULKANICZNYCH WYSP POWSTAŁYCH MILIONY LAT TEMU I ROZRZUCONYCH NA 80 TYS. KM KW. POWIERZCHNI OCEANU SPOKOJNEGO.

Nie inaczej było w moim przypadku. Galapagos od dawna działały na moją wyobraźnię, ale to co zobaczyłam przekroczyło granice imaginacji.

Tekst, który Państwo czytacie, powstawał tym razem w czasie rzeczywistym mojego tam pobytu, a od tych chwil do ukazania się niniejszego numeru



Zapiski z Galapagos (I)

hotelu idziemy na plażę. Ku mojemu zaskoczeniu pokryta jest pięknym, żółtym piaskiem, a nie, jak sobie wyobrażałam, brunatną, lawową powierzchnią. Nade wszystko jednak napotykamy ogromną kolonię lwów morskich. Jest to pierwsza nasza styczność z przedstawicielami galapagoskiej fauny. Ku mojemu zdumieniu można podejść do nich bardzo blisko. Nie okazują strachu wobec człowie-

wości, kto tu rządzi!

Galapagos – dzień 2

Dzisiaj spędzimy dzień na wodzie! Płyniemy wynajętym katamaranem na Kicker Rock. Tak na marginesie, okazuje się, że na Galapagos nic nie można zrobić samemu, wszystkie wycieczki muszą odbywać się za pośrednictwem lokalnych tour operatorów. A wszystko po to, aby w możliwie najdoskonalszy sposób chronić tutejszą unikatową przyrodę. W 1978 roku bowiem całe Galapagos zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Mamy więc swoją łódź, własnych przewodników, sprzęt do nurkowania i snorkelingu - jednym słowem - jesteśmy gotowi na wszelkie morskie doznania! Katamaran jest niezwykle komfortowy, jedzenie i picie zapewnione w cenie, fale niezbyt wysokie, tak więc możemy skoncentrować się tylko na



„Sedna” minęło zaledwie 10 dni. Refleksje tu zawarte są zatem odzwierciedleniem na bieżąco rejestrowanych wrażeń i przemyśleń. Zapraszam do lektury, jeśli chcecie się dowiedzieć, czym urzekły mnie „wyspy zaczarowane”.

Galapagos - dzień 1

Nie wiem właściwie, czego spodziewałam się po wyspach na Pacyfiku, które zawsze wydawały mi się odległe i niedostępne. Jeszcze nie tak dawno były dla mnie abstrakcją na tyle dużą, że nie sądziłam, że będzie mi dane kiedyś je zobaczyć. Będąc teraz tutaj, już wiem, że mam do czynienia z potężnym wycinkiem wiedzy o dziejach życia na naszej planecie. Wyspy ukształtowane zostały w wyniku erupcji podwodnych wulkanów i nawarstwiania się kolejnych powłok zastygłej lawy. Natomiast badania nad występującymi tu zwierzętami, przeprowadzone przez Karola Darwina w I połowie XIX wieku, okazały się być kluczowe, jeśli chodzi o teorię ewolucji i pochodzenie gatunków. Przyrodnik badał w jaki sposób zwierzęta Galapagos przystosowywały się do panujących tu warunków. To zaowocowało znaną teorią, że gatunki ewoluują tak, aby przekazać kolejnym pokoleniom cechy, które pomogą im przetrwać w danym środowisku.

Łądujemy najpierw na wyspie San Cristobal. Pierwsza konstatacja: nareszcie ciepło! W Ekwadorze, na wysokościach pogoda nas nie rozpieszczała. Krajobraz wyspy początkowo wydaje się nieprzyjazny, a ziemia spalona słońcem. Po zameldowaniu się w

ka, czują się swobodnie i nie zwracają na nas uwagi. Leniwie wykładają swoje obłe ciała na ciepłym piasku, wpełzając od czasu do czasu do wody. Wydają przy tym niezwykle charakterystyczne dźwięki przypominające... no właśnie, chyba są jednak na tyle swoiste, że żadne skojarzenie nie przychodzi mi do głowy. Wyglądają uroczo nieporadne, ale to tylko złudzenie. Możemy się o tym przekonać, kiedy wieczorem jemy kolację w nadbrzeżnej restauracji, a jeden z osobników tego gatunku zaskakująco lekko, można nawet powiedzieć, że z wdziękiem, przeskakuje ze stosu kamieni na plaży na stały ląd, swobodnie forsując barierkę i niewzruszony maszeruje (pełza) wśród restauracyjnych stolików ku zdumieniu zebranych tam gości. Demonstracyjnie okazuje nam, że to on jest u siebie, a my jesteśmy tylko nic nie znaczącym elementem krajobrazu. Lwy okazywały to również w inny sposób: kładąc się obok plażowiczów, wdzierając na zacumowane w porcie łodzie, wylegując się na gankach domów, czy rozsiadając na ławkach. Bardzo mi się to podoba! Wreszcie to człowiek musi dostosować się do zwierzęcia, a nie odwrotnie! W drodze powrotnej do hotelu przekonujemy się o tym na własnej skórze. Na wąskim przejściu leży sobie lew morski i ani myśli nas przepuścić. Kiedy zbliżamy się, wydaje niezbyt przyjazne pomruki. Wolimy nie ryzykować. Skaczemy przez barierkę i problematyczny odcinek drogi pokonujemy przydrożnym rowem. Nie mamy już wątpli-

tym co wokół nas. Przepluwamy obok małych wyspek, na których gniazdują ptaki. Od razu udaje nam się wypatrzeć dwa, bardzo dla tych wysp charakterystyczne. Jeden z nich to głupek niebieskonogi. Nazwę tę, niezbyt zresztą pochlebną, nadali mu hiszpańscy żeglarze, zdumieni faktem, że ptaki nie uciekają na ich widok. Intensywnie błękitne nogi natomiast stały się pretekstem do drugiego członu nazwy mieszkańca archipelagu. Drugim okazem, który siedział na samotnej, wystającej z wody skale okazała się być fregata. Lekko zakrzywiony dziób nadaje ptakowi trochę złowieszczy wygląd. Samce tego gatunku w okresie godowym popisują się, wypinając i nadymając dumnie worek gardłowy w kolorze czerwonym. W ten sposób chcą przyciągnąć uwagę potencjalnej partnerki.

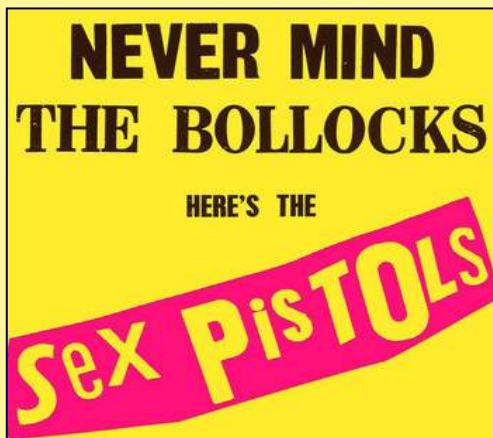
Przychodzi jednak czas, kiedy i my możemy wskoczyć do wody i podziwiać uroki podwodnego świata. Kto chce może nurkować, kto zaś nie jest na to gotowy i nie ma przeszkolenia w tym zakresie, zadowala się snorkelingiem czyli pływaniem z rurką i maską.

Tak czy inaczej, emocje mniejsze lub większe są zapewnione! Żółwie morskie, rekiny (w tym rekiny młoty), ławice ryb, lwy morskie, płaszczki - bogactwo fauny oceanicznych wód jest nieprzebrane. Warto zanurzyć się, choćby na chwilę pod wodę, aby dać sobie szansę na zobaczenie (może nie od razu wszystkich) stworzeń, które zamieszkują morskie głębiny.

cdn.

SEX PISTOLS:

Never Mind the Bollocks, Here's the Sex Pistols



Gdyby Churchill żył jeszcze w 1977 roku, to powiedziałby o nich, że jeszcze nigdy w historii rocka tak niewielu w tak krótkim czasie nie zrobiło tak wiele dla tak wielu. Od momentu powstania Sex Pistols do rozwiązania zespołu minęło zaledwie dwa i pół roku, ale to i tak wystarczyło, aby wyrzucić cały świat rockowy do góry nogami i pobić dotychczasowy rekord świata należący do Hendrixa o prawie półtora roku. Pewnie nigdy nie doszłoby do tej rewolucji gdyby w 1975 roku do londyńskiego sklepu odzieżowego o nazwie „Sex” nie przyplątał się być pewien młodzienczek o zielonych włosach, bardzo zaniedbanym uzębieniu, mający na sobie koszulkę z napisem „I hate pink floyd” i niezliczoną ilość agrafek powbijanych do przyodziewku. Właściciel sklepu, niejaki Malcolm McLaren uznał, że jest to ten brakujący element do kapeli, która składała się w dużej części z pracowników jego sklepu i od jakiegoś czasu harcowała na zapleczu. Basista Glen Matlock, gitarzysta Andy Jones i perkusista Paul Cook nie byli do końca przekonani

czy John Lydon, wkrótce przemianowany na Johna Rottena (rotten czyli zgniłek, z racji tych zębów) to właściwy wybór, ale przyszłość miała pokazać, że McLaren się nie mylił. W tym układzie zagrało wszystko – obrotny, umiejętnie podsycający wokół zespołu aurę skandalu menedżer, utalentowani (wbrew temu co się później mówiło) muzycy, charyzmatyczny wokalista i wreszcie młoda publika, która znudzona zmanierowanymi i przymulającymi gwiazdoram pokroju Stonesów, Genesisów, Zeppelinów czy innego Oldfielda oczekiwała na cios między oczy. Sex Pistols wyprowadził taką kombinację sierpowych i podbródkowych, że nawet bojkotujące ich stacje radiowe wpływały tylko na zwiększenie zainteresowania zakazanym zespołem. Kilka skandali (aranżowanych czy też nie) również mu nie zaszkodziło, a chyba najlepiej wyszli na programie telewizyjnym „Today” w którym obrzucili prowadzącego program starszego pana Billa Grundy'ego (który namawiał ich żeby powiedzieli coś brzydkiego) taką lawiną wyzwisk, że o Sex Pistols na drugi dzień w Wielkiej Brytanii mówiły nawet gospodynie domowe. Bądźmy jednak sprawiedliwi, Sex Pistols byłoby jednodniową sensacją, gdyby nie kapitalne koncerty, jakie zespół zagrał w latach 1976-77. Tour po Wyspach zasługuje na miano fenomenu socjologicznego, bo niezliczona ilość muzyków przyznawała potem, że to właśnie zobaczenie na żywo Pistolsów spowodowało że założyli punkowa kapelę albo sięgnęli po gitarę. Przykłady? Joy Division, Joe Strummer i The Clash, The Pogues, Siouxsie and The Banshees, The Buzzcocks, U2 and many many more. Na płytę trzeba było czekać aż do października 1977 roku, ale miała się bomba atomowa. Dla słuchacza przyzwyczajonego do Zeppelinów czy Purpli stanowiła absolutny szok. Po pierwszym słuchaniu słuchacz taki chciał wyrzucić

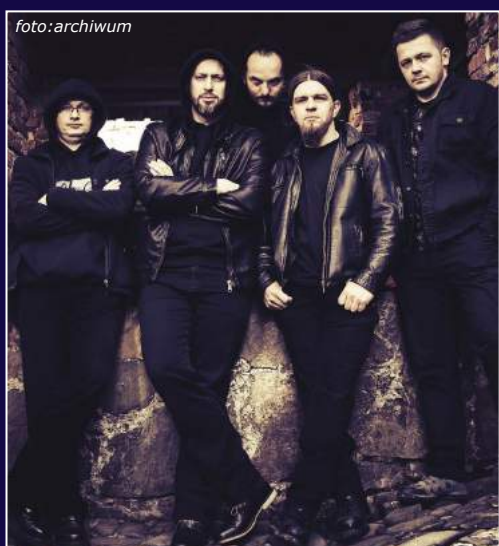
krążek do kosza i obić głowę dilerowi, który wcisnął mu taki towar. Po piątym stwierdził, że jest na płycie parę fajnych momentów. Po dziesiątym miał ochotę wyrzucić na śmietnik wszystkie płyty... oprócz „Never Mind The Bollocks”. Dwanaście pocisków które wyleciały z luf Pistoletów to nie jest jakieś nowatorskie granie. Wręcz przeciwnie, to powrót do korzeni rock and rolla, ale powrót w wielkim stylu i z energią, jaka rozsada człowieka tylko raz w życiu, wtedy, gdy ma 21 lat jak wszyscy członkowie zespołu. Rockowe hymny z „Anarchy in The UK” i „God Save The Queen” na czele, ściana gitarowego dźwięku, kano-nada perkusji, prawie żadnych solówek i ta jedyna w swoim rodzaju wokaliza Rottena, który przeciągał głoski (His-to- reee- jaa) jakby pochodził z innego kraju niż ojczyzna Szekspira. No i teksty z nieśmiertelnym „no future”, które już nieodłącznie było kojarzone z Sex Pistols.

W styczniu 1978 roku „no future” okazało się pro-czocze bo zespołu już praktycznie nie było. Skłócony z McLarenem Rotten odszedł i założył świetną kapelę PIL, na pozycję wokalisty zaś przesunęto basistę i ikonę punk rocka Sida Viciousa (który przed nagraniem płyty zastąpił Matlocka, ale na „Never Mind The Bollocks” prawie go nie słychać bo jeszcze nie... umiał grać). Ale impetu starczyło tylko na kilka utworów, a rok później Sida i jego dziewczyny Nancy Spungent nie było już na tym łąz padole. Pamięć o Sex Pistols jednak nie zaginęła, o czym najlepiej świadczy fakt że Nirvana właśnie na ich cześć nazwała swój naj-słynniejszy album „Nevermind” a płyta Pistolsów nieodmiennie pojawia się w rozmaitych zestawieniach albumów wszech czasów niezależnie od tego czy robi je „Rolling Stone” czy „Gromada Rolnik Polski”.

latarnik postępu

myślenicka scena rockowa - wczoraj i dziś

Dolina Cieni/ Fame Fatal



Trudno uwierzyć, że w tym roku minie 20 lat od momentu powstania tego zespołu. Początkowo jako „Fame Fatal” „Dolina Cieni” była grupą przyjaciół, których połączyła fascynacja najrozmaitszymi odmianami metalu zaś pierwszy skład tworzyli: Dawid Golonek (gitara basowa), Mateusz Golonek (gitara), Marek Węgrzyn (wokół), Marek Górka (gitara) i Marek Dzieża (perkusja). Tych pięciu młodzieńców postanowiło wrzucić do jednego kotła „Iron Maiden”, „Kata”, „Slayera”, „In Flames”, „Sepulturę”, „Tiarnat”, „Bathory'ego”, „Rage Against The Machine”, rocka alternatywnego i wszystko to... zamieszać. O dziwo wyszła z tego muzyka nie tylko strawna, ale i od razu nosząca jakiś indywidualny, famefatalowy rys. Zespół namieszał trochę w rozmaitych przeglądach amatorskich, dorobił się grupy oddanych fanów i fanek, podczas Dni Myślenic wystąpił przed „IRA”, supportował także reaktywowane „Voo Doo” i nagrał dwie płyty demo. W międzyczasie Mateusza Golonka zastąpił Damian Łapa, zaś za perkusją miejsce Marka Dzieży zajął Grzegorz „Beny” Szczygieł. W 2010 roku pojawiła się pierwsza regularna płyta „Fame Fatal” zatytułowana „Ukryte zło”. W kolejnych latach brzmienie grupy stało się bardziej szlachetne, nie tracąc jednocześnie nic z mocy, a dysponujący bardzo ciekawą (przypominającą trochę Grzegorza Kupczyka z Turbo) barwą głosu Marek Węgrzyn doprowadził do zmiany proporcji między growlingiem a tradycyjnym rockowym wokalem na korzyść tego dru-

giego. Z czasem w zespole pojawiły się instrumenty klawiszowe (za które odpowiadał Tomasz Węgrzyn), zmiany w brzmieniu znalazły również wyraz w zmianie nazwy grupy, bo od 2014 roku zespół jest już „Doliną Cieni”, a już rok później pod tym właśnie szyldem nagrywa płytę „Wzgórze Tysiąca Dusz”. Kolejna zmiana personalna następuje na stanowisku gitarzysty, bo Marka Górka zastępuje Marek Czarniak, który natychmiast przydaje zespołowi „dream thea-trowego” pierwiastka. Z oryginalnego składu zespołu zostaje zatem tylko autor większości muzyki Dawid Golonek i autor wszystkich tekstów Marek Węgrzyn, dodajmy tekstów mądrych, a nie przemądrzałych, pisanych po polsku, co jest kolejnym elementem wyróżniającym ten zespół. W tym składzie „Dolina Cieni” nagrywa w 2017 roku płytę „Horyzont zdarzeń” i w 2020 „Po drugiej stronie” (tę drugą do odsłuchania na youtube). I tu historia niestety się urywa bowiem pod koniec 2020 roku „Dolina Cieni” zawiesza działalność. Przesadą byłoby stwierdzenie, że zespół jest jedną z ofiar pandemii, ale z pewnością paskudztwo, z którym borykamy się od dwóch lat nie pomogło mu, szczególnie w organizowaniu koncertów, które od samego początku były siłą tej grupy. Miejmy nadzieję, że jeszcze kiedyś zobaczymy w akcji „Dolinę Cieni”, ale nawet jeśli tak się nie stanie, to muzycy zespołu nie mają się czego wstydzic, bowiem napisali kawał fajnej historii w muzyce.

POLECAM:



Jurek Fedirko

Los



patrzeć – widzieć – zobaczyć - - niezwykle trudna sztuka – nie jest wszystkim dana - - dla większości to szybki rzut „okiem” – błyskawiczne zorientowanie się i natychmiastowe przeniesienie na kolejny obiekt - - psychologowie sztuki twierdzą, że na to poświęcamy najwyżej trzy sekundy - - pytanie: na co? - - na patrzenie? - na widzenie? - - bo chyba nie na zobaczenie - - ono wymaga wnikliwości - skupienia – rozpoznania szczegółów – i przede wszystkim określenia kontekstu sytuacji – zorientowania w czasie i przestrzeni - - i wyobraźni scalającej - - w sztuce konieczny jeszcze kod – jak to jest zrobione - jak to jest przedstawione - - tego w tak szybkim błysku nie można zobaczyć - na jedność w sztuce składają się nierozdzielnie temat treść forma – odbieramy całość – bez dzielenia na fragmenty - - doskonałość to nie zastanawianie się nad tym co i jak - - to silnie oddziałujący przekaz

los - - Ada Słowik patrzy widzi – zobaczyła - - los wszystkiego – los człowieka – los przyrody – los życia - - na skromnym pojedynczym przykładzie kończącego się etapu biologii stworzenia – prawie finału – przed całkowitym odejściem – i zmineralizowaniem się - rozpadem - - urok i uroda ostatnich dni rośliny - - już jej uschnięcia - - pozostania martwą - - - Ada mówi: „patrzę i wracam – bo mijam przecież - - współ/odczucie nie pozwala pominąć”

świetnym rozwiązaniem tematu jest cykl – nie pojedynczość a wielość - - wybór zobaczenia – pod różnymi kątami – w zbliżeniu i oddaleniu - - ale to też wybór ocalenia - - ocalenia śladu życia – kiedyś – pośród nas – z nami - - - ktoś / coś współżyło

wrażliwość Ady Słowik – stojąca za tym cyklem – jest wrażliwością życia - - tego naszego jednorazowego – tego tu i teraz - - - finałowe pochylenie – opadające na wszystkich fotografiach na lewo – mówi o losie życia - - - zmierzamy do ziemi cenię i podziwiam wrażliwość Ady - - Jej widzenia piękna

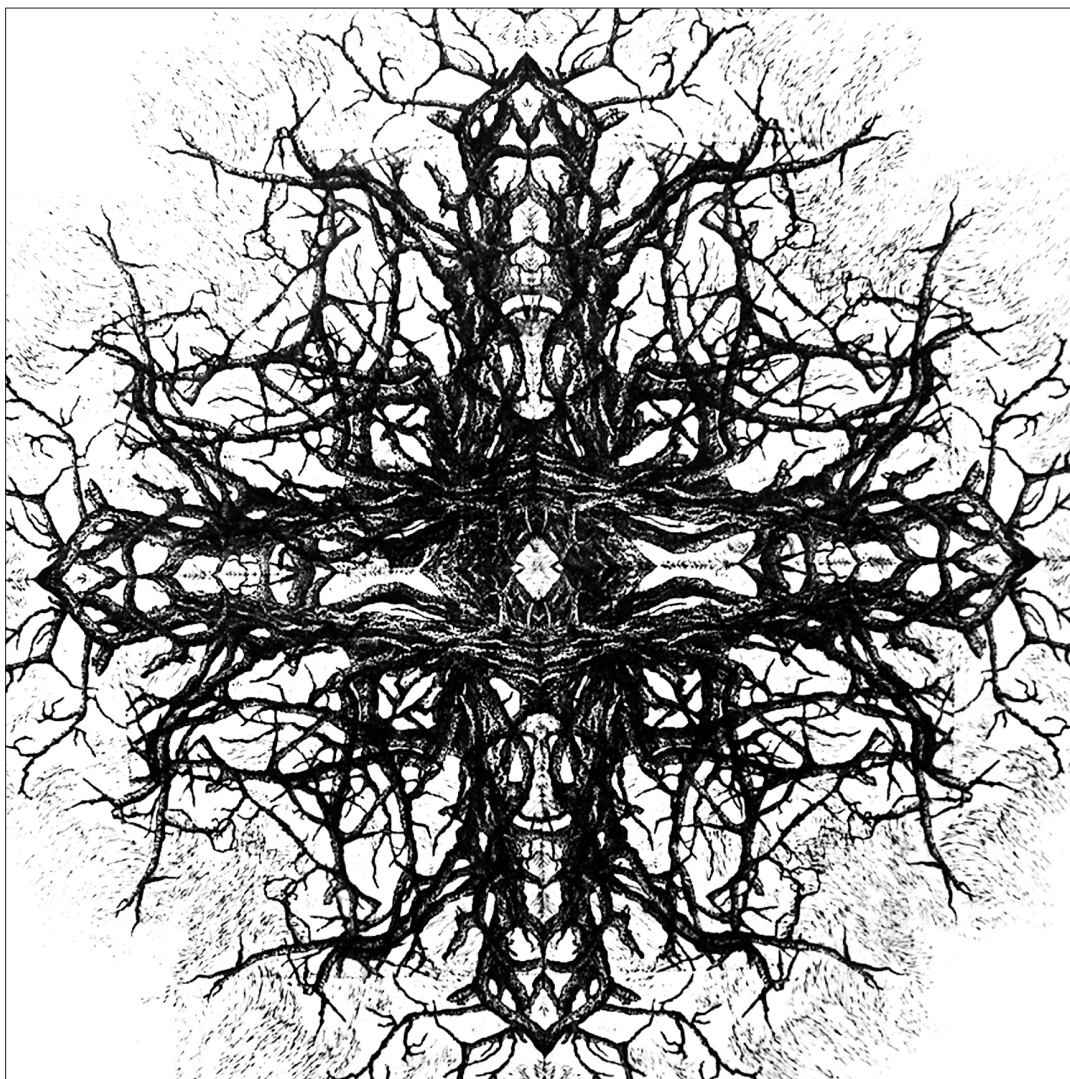


Foto: ada slowik

foto: maciej holiuj



Krzysztof Wąsik, wielokrotny mistrz Polski w łucznictwie, olimpijczyk i znakomity trener od 2005 roku pracujący z łucznicami dobczyckiej sekcji łucznictwa MGOKiS odszedł na zasłużoną emeryturę. Znakomity przed laty łucznik i wspaniały trener jest ojcem wielu wybitnych wyników dobczyckich łuczników i wychowawcą wielu łuczniczych talentów. Podczas pożegnania z Dobzczycami Krzysztof Wąsik stwierdził, że pomimo przejścia na emeryturę ostatecznego rozbratu z łucznictwem nie przewiduje.



Kryszyta Mianicka-Bogdan, linoryt „Dziwomierza 3”, rozmiar 50 na 50 cm, 2007 rok

jerzy fedirko

wieczór autorski

foto: marcin zabrzęski



Debiut poetycki Piotra Jarosa

Do sali reprezentacyjnej krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Piotr Jaros (na zdjęciu po prawej) zaprosił na publiczne spotkanie autorskie. Znany artysta wizualny pochodzący z Myślenic wydał niedawno debiutancki tomik poezji „Wiersze z cyklu: Cisza dźwięku (Klagenstille)”. Wieczór poprowadził dr Michał Piętniewicz – adiunkt literaturoznawstwa. Rozpoczął od pytań do autora o powody innego niż do tej pory wyboru materii i formy sztuki. Czym jest poezja? - czym jest język? - jaki język? - w końcu: jaki poeta? Interesowały go inspiracje i konteksty opublikowanych wierszy. Piotr Jaros – jako zafascynowany czytelnik poezji Audena, Dickinson, Baudelaire’a, Montalego, Brodskiego mówił o pozytywności przekazu – luzie - „poezja nie jest magią, żeby nas oczyszczać” - i następnie: „ poezja nie znosi formy roszczeniowości – poezja pisze się ostatecznie” - „moją intencją uspokojenie samego siebie – język potrafi uspokajać”. Po tych słowach o słowach, o języku, o zapisie autor naprzemiennie z aktorem Narodowego Starego Teatru - Ryszardem Łukowskim czytali wiersze „Ciszy dźwięku”. Autor ze wzruszeniem i emocją – aktor ze świetnym dźwiękiem głosu interpretował tekst. Na finał pytania i wypowiedzi uczestników wieczoru – także przyjaciół autora. „Co dalej po „Ciszy dźwięku” - kończąc spotkanie, zapytał prowadzący Michał Piętniewicz. Piotr Jaros odpowie zapewne w przyszłości.

koncert

foto: Gabka



„Panaceum” w Piwnicy

Na początku lutego w Piwnicy Pod Lwem (kamienica, w której mieści się myślenicka Neo School) odbył się jubileusz siedmiolecia zespołu Panaceum. Wydarzenie to zainaugurowało koncerty w nowym miejscu na kulturalnej mapie Myślenic – Piwnicy pod Lwem. Koncert cieszył się sporym zainteresowaniem. Panaceum zagrało zarówno utwory z nowej płyty „Linia Nieba” jak i starsze kawałki. Zespół zapowiedział również kolejną płytę – „Linia Nieba 2”. Urodzinowy występ nie obył się bez prezentów i niespodzianek dla publiczności. Oprócz Panaceum na scenie wystąpili też inni raperzy: BiJA, Neksi, Misti oraz Next Level Label a imprezę poprowadził DJ Ozi.



Studia w czasie PRL-u (cz. II)

Teresa Świąch



fotograf: Jolanta

W Krakowie już przważali wykładowcy z awansu społecznego. Ominęły mnie wykłady z pierwszego roku profesora Dąbrowskiego – autora przedwojennego podręcznika do historii starożytnej obejmującej całościowo historię, są w nim nawet słynne dialogi Sokratesa. W Krakowie historię współczesną wykladała profesor Bobińska, młoda i elegancko ubrana czytała cały czas przygotowany tekst przesycony ideologią i stronniczy. Mieliśmy też przez trzy lata wykłady z historii narodów Związku Radzieckiego prowadzone przez prof. Podrazę, którego asystentką została nasza koleżanka Mirka Papierzyńska – wielka aktywistka, która przedstawiając się mówiła: jestem Papierzyńska, ale nie od papieża tylko od papieru. Jeśli chodzi o drugi człon naszych studiów czyli filozofię, to ściśle związana z tą dziedziną były wykłady z historii filozofii prowadzone przez profesora Pasenkiewicza tylko przez jeden semestr, oparte na podręczniku Władysława Tatarkiewicza pt. „Historia filozofii”. Natomiast największy wpływ na kształtowanie moich poglądów miał traktat „O szczęściu” W. Tatarkiewicza.

Poza tym był szereg przedmiotów ideologicznych, które były naszą zmorem. Zwłaszcza, że na egzaminach trzeba było wygłaszać zdania, z którymi zupełnie nie zgadzaliśmy się. Były to cytowane słowa Lenina czy Stalina np. powiedzenie Lenina – „kto nie pracuje, ten nie je” – czy definicja komunizmu Lenina, która głosiła: „komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju” albo zasady dotyczące socjalizmu, w którym wymaga się „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy”, a w komunizmie miało być: „każdemu według jego potrzeb”. Według tej definicji to w Polsce nie było komunizmu, tylko stale budowaliśmy socjalizm. Obecnie cały ten okres nazywa się komuną, a ludzi, którzy wtedy żyli, komuchami, tak, jakby byli winni, że urodzili się w takim okresie historii.

Wymienię przedmioty, które mieliśmy w toku studiów: materializm dialektyczny i historyczny, podstawy marksizmu i leninizmu, marksizm, ekonomia polityczna i historia narodów ZSRR.

Robiąc porządkę po jakimś czasie po studiach znalazłam cały stos zeszytów z notatkami z tych wykładów i pomyślałam: kto nam zrehabituje te godziny kucia nieomal na pamięć, co powiedział Lenin czy Stalin na którymś Plenum KPZR i tyle strachu przed egzaminami, żeby nie pomylić tych sloganów wygłaszanych wbrew sobie. No cóż taka była cena odbywania studiów.

Do tego dochodziła jeszcze kontrola kilku aktywistów, naszych kolegów, którzy akurat należeli do naszej grupy. Najlepszą moją koleżanką w Krakowie była Eliza Soczyńska, nazwana od dzieciństwa Lalką. Jej wygląd zupełnie się z tym zgadzał, miała okrągłą twarz i porcelanową cerę, okrągłe, ciemne oczy i bardzo kręte, ciemne włosy. Byłyśmy dla naszych kolegów aktywistów klasowo obce. Oceniali nas po ubraniu, gdyż obie na zimę miałyśmy

W tym miesiącu ciąg dalszy tematu związanego ze studiami wyższymi w okresie PRL-u. Jak żyło się studentom i z jakimi problemami musieli się wówczas mierzyć.

UNIwersytet WROCLAWSKI 77

Wydział *Filozoficzno-Historyczny*

Nr alb. *23.F.H*

SWIADECTWO WYSTAPIENIA

Ob. *Pindela Teresa*

ur. dn. *6* m-ca *kwietnia* r. w *Michalowie*

szach woj. *Kraków*

wystąpił z Uniwersytetu

Wrocławskiego dn. *23* m-cia *września* 19 *53* r.

z powodu *przeniesienia się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie*

Zachowanie się ob. *Pindeli Teresy*

w czasie studiów *było zgodne*

z opisami *akt osobowych*

Wrocław dn. *23* m-cia *września* 19 *53* r.

M. Kuch M.P.

DZIEKAN REKTOR

pelisy czyli płaszcz podbite futrem. W moim przypadku były to skórki królików, które bardzo obiebrały się na ubraniu. Pamiętam jak wybrałyśmy się z Lalką do Teatru im. Słowackiego, oczywiście na najtańsze miejsca na „jaskółce” po zdjęciu płaszcza całą sukienkę (zresztą jedyną, na egzaminy) miałam obraną sierścią królika. W kwestii ubrania, jak wszystkie młode dziewczyny chciałyśmy naśladować modę i tak np. kiedy przyszła moda na czarne swetry, jedyne jakie posiadałyśmy farbowaliśmy na czarno i przypinałyśmy do nich białe kołnierzyki. Domowe sposoby farbowania dawały taki efekt, że nie tylko pozbywałyśmy się normalnych kolorowych swetrów, ale bielizna i białe kołnierzyki były przyczernione na stałe i trudne do wyprania.

Wracając do tematu, kiedy koledzy proponowali nam pójście razem do baru mlecznego na śniadanie odmawialiśmy. W ich oczach była to oznaka wyższości, a nas po prostu nie było na to stać. Obie byłyśmy biedne jak „myszy kościelne”. I znów stają przed oczami różne sceny z okresu studiów.

Pamiętam jak poszłyśmy z Lalką kupować dla naszej koleżanki prezent ślubny. Uznałyśmy, że najlepiej kupić coś do gospodarstwa domowego. Na parterze jedyne wówczas Domu Towarowego (na rogu ulicy Gołębiej) było stosisko z naczyniami itp. Długo zliczałyśmy nasze zasoby i zastanawiałyśmy się na co nam wystarczy. W rezultacie kupiłyśmy 6 szklanek z podstawkami i 6 kieliszków. Lalka wychowywała się na plebanii w Zawierciu pod opieką babci, która zabrała ją z bardzo licznej rodziny, by ulżyć córce. Pełniła ona rolę gospodyni na plebanii u swojego syna, który był proboszczem. Wujek zapewnił siostrzenicy utrzymanie u Sióstr Urszulanek w Krakowie. Prowadziły one internat dla studentek, dopóki władza ludowa nie odebrała im budynku na ulicy Starowiśnej. Wówczas Lalka przeniosła się na stację.

Lalka dostawała bardzo mało na utrzymanie, tak jak ja. W czasie studiów już nie było z nami ojca i utrzymywała nas ciocia z pracy zakładu fotograficznego, który z powodu zaistniałej konkurencji nie przynosił dużych dochodów.

Starłam się bardzo ograniczać swoje wydatki, by nie być dla cioci ciężarem. Była ona dla mnie od urodzenia drugą mamą. Nasi koledzy, zależnie od pochodzenia otrzymywali od początku studiów całe stypendia i za darmo mieszkanie w akademiku. Na pierwszym miejscu byli studenci pochodzenia robotniczego i chłopskiego, ale tzw. „biedniacy”. Bo posiadacze kilki hektarów to już byli „kułacy”. Pochodząc z inteligencji pracującej, do której należałam, jak i moja koleżanka nie mogłyśmy starać się o stypendia. Doczekałam się dopiero na ostatnim roku studiów, że za bardzo dobre wyniki w nauce przyznano mi stypendium częściowe, które wynosiło 264 złote. Całe stypendium wynosiło 450 złotych. Za mieszkanie w prywatnym domu w pokoju razem z krewną właścicieli płaciłam 100 złotych. Więc na ostatnim roku mówiłam w domu, że już mi wystarczy na utrzymanie. Jeśli chodzi o akademik, to nie było czego zazdrościć koleżankom. Gdy raz umówiłyśmy się na wspólną naukę i odwiedziłam je w akademiku doszłam do wniosku, że za nic nie chciałabym tam mieszkać. 6 dziewcząt w 1 pokoju, trzy piętrowe łóżka. Studentki z różnych wydziałów – każda robiła coś innego, jedna prasowała, inna słuchała radia, dwie kłóciły się, żadnych warunków do nauki. Zresztą, one tak jak większość, chcąc się uczyć, czas poza wykładami spędzały w cytelnii Jagiellońskiej.

W Bibliotece Jagiellońskiej był bufet, nas z Lalką najwyżej było stać na bułkę z pasztetową za 1.50 gr. Szukałyśmy też najtańszych obiadów – dłuższy czas chodziłyśmy na obiady u zakonnicy koło Wawelu. Obiad kosztował tam 5 zł. Prawie zawsze to samo zupa: jarzynowo - ziemniaczana, sznycle, w których przeważała bułka, ziemniaki i buraczki na ciepło. Raz poszłyśmy do restauracji „U Kapusty” na ulicy Św. Anny i tam jedno danie było za 7 zł.

Dov Weinman: Wojna, która zmieniła mój świat

Moja pierwsza, po wojnie, wizyta w Myślenicach

Gdy wróciliśmy do Polski z Syberii, wtedy w 1946 roku, po raz pierwszy usłyszeliśmy o zagładzie europejskich, a zwłaszcza polskich Żydów. Usłyszeliśmy, ale jakoś trudno było nam w to wszystko uwierzyć. Te historie powtarzane wokół nas, ten rozmiar tragedii, mój umysł nie był w stanie przyjąć tego wszystkiego i zaakceptować jako rzeczywistego. Jak tyle śmierci i zniszczenia mogło nastąpić, w tym krótkim czasie, który spędziliśmy w Rosji. Postanowiłem więc pojechać do domu. Pojadę do Myślenic, pomyślałem, pojadę i zobaczę, jak się rzeczy mają, czy te wszystkie opowieści mają jakkolwiek podstawę. Chciałem zobaczyć, co tak naprawdę zostało z naszego myślenickiego życia, z rzeczywistości, którą tam zostawiliśmy.

Polska była w tym czasie w totalnym chaosie, gangi narodowców stawiające opór komunistycznemu rządowi przeczesywały kraj, wykonując wyroki, polując na przedstawicieli nowej władzy. Armia Krajowa organizowała rewizje pociągów, wyłuskując z przedziałów Żydów lub oficerów rosyjskich, bijąc ich, a nierzadko wyrzucając z pędzących składów. Mimo to postanowiłem ruszyć w drogę. Pojechałem nocnym pociągiem z Warszawy do Krakowa. Pociąg był strasznie zatłoczony. Było zupełnie ciemno, a ludzie, nie mając się czego uchwycić, trzymali się jedni drugich i kołysali wspólną masą w takt stukotu kół. W tej ciemności co chwilę dobiegały mnie a to antysemickie komentarze, a to żarty o Żydach. Stałem blisko jakiejś kobiety, z którą próbowałem rozmawiać. Nie powiedziałem jej oczywiście, że jestem Żydem, ale i tak, co chwilę nasza rozmowa schodziła na „żydowski” temat. Ta podróż była jak zły sen. Do Krakowa dotarliśmy nad ranem. Wsiadłem do pierwszego autobusu do Myślenic i po krótkim czasie... znalazłem się na myślenickim Rynku. Rozejrzałem się dokoła. Nikogo nie rozpoznałem. Rozejrzałem się jeszcze raz i jeszcze. Miałem przed oczami ludzi, ale nikt z nich nie potrafił rozpoznać. Jak to możliwe? Nie było rzecz jasna żadnego Żyda, ani jednego, nigdzie. Stałem tak i czułem, jakby ziemia pochłonęła całe znane mi miasto, a na jego miejsce podstawiła inne, łudząco do niego podobne. Ruszyłem w stronę naszego domu, wszedłem przez bramę na podwórze, potem na klatkę, schodami do góry, wreszcie nieśmiało zapukałem do drzwi. Otworzyła starsza kobieta i zapytała, czego chcę. „Nie wiem, odpowiedziałem jej, nie wiem, po co przyszedłem, chciałbym na chwilę wejść i przypomnieć sobie dzieciństwo”. Spojrzała na mnie ze zdziwieniem i powiedziała: „Ale tu przecież mieszkali Żydzi!” Wtedy przytaknąłem jej radośnie: „Tak, tak, ma Pani rację, mieszkalem tu z całą moją rodziną”. Kiedy to usłyszała, szybko zatrasnęła drzwi i na korytarzu zaległa cisza.

Postałem jeszcze chwilę przed drzwiami, wpatrując się w nie i nie wiedząc, co robić, potem odwróciłem się i poszedłem do państwa Jodłowskich. Była to nieżydowska rodzina, których córka, Lin-

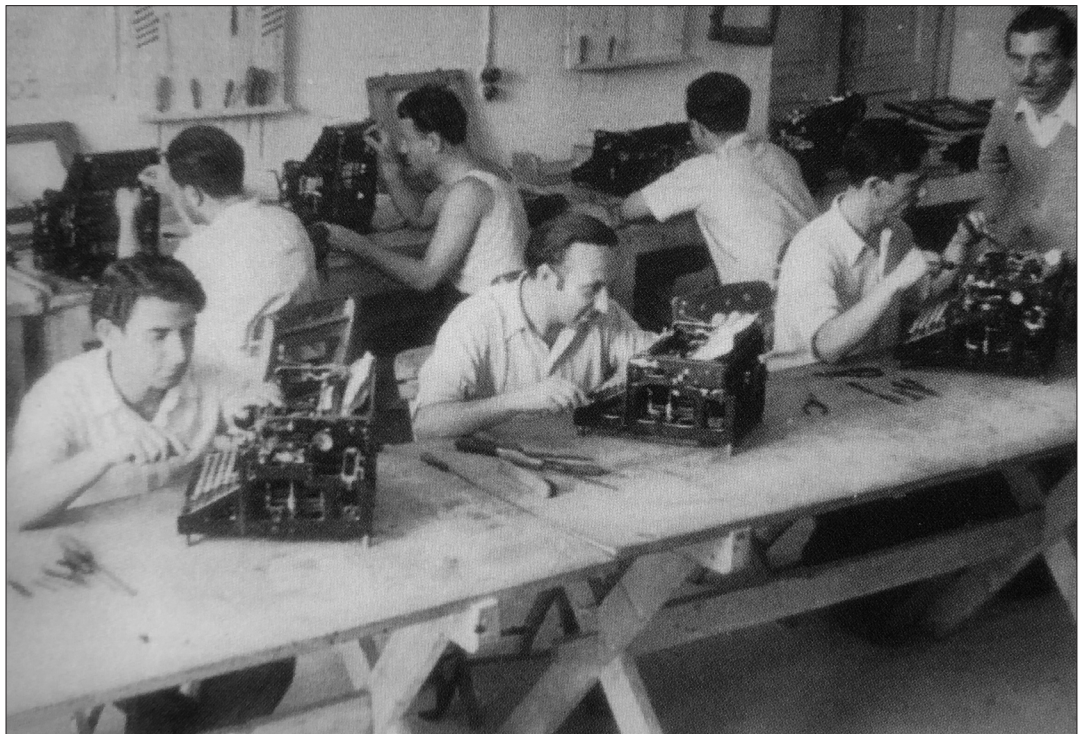
ka, przyjaźniła się z moją siostrą i kuzynką. Wszystkie trzy uczęszczały do szkoły publicznej i były ze sobą bardzo mocno związane. Linki nie zastałem w domu. Drzwi otworzyła jej matka, która mnie w ogóle nie poznała.

Nie wiem dlaczego nie powiedziałem, kim jestem. Może liczyłem, że mnie pozna, a może pomyślałem, że mnie poznała, ale oboje udajemy coś innego. Rozmawialiśmy przez dłuższą chwilę. O wojnie, o mieście, o ludziach, potem też o Żydach, którzy „zniknęli”. Wtedy ona opowiedziała mi, że „jeden Żyd” o nazwisku Wind, wrócił do miasta i o dziwo, z miejsca udało mu się odzyskać cały dobytek: dom, sklep, piekarnię. Niestety, tej samej nocy został zamordowany.

Usłyszawszy to, przeżyłem szok. Nie wierzyłem własnym uszom. Z drugiej strony, ta historia podziałała na mnie, jak otrzeźwiający prysznic. Postanowiłem natychmiast uciekać. Najbliższy autobus do Krakowa odjeżdżał za pół godziny. Nie chciałem

ujawniać się. Jak już wspominałem, takie agresywne grupy często buszowały po pociągach, nękając Bogu ducha winnych pasażerów. Popatrzyli na naszą dwójkę, ale na szczęście zostawili nas w spokoju. Być może nie dopatrzyli się niczego „podejrzanego” w moim wyglądzie, zmyliły ich zapewne moje słowiańskie rysy i niebieskie oczy.

W 1951 roku przedstawiciel gminy żydowskiej w Krakowie przyjechał do Myślenic i przekonał radę miasta do przeniesienia macew z powrotem na cmentarz żydowski. Zbudowano z nich nowy mur. Nie wiem, kiedy dokładnie rozkawałkowane macewy wróciły na cmentarz, ale gdy w 2013 roku przyjechałem do Myślenic z żoną, synami i wnukami, widzieliśmy ten nowy mur, okalający część starego cmentarza. Zbudowany był z fragmentów macew, z imion i nazwisk rodzin naszych zmarłych. Przyjaźnie z dzieciństwa bywają jednak trwalsze niż mury. Moja siostra korespondowała ze swoją myślenicką przyjaciółką, Linką Jodłowską, aż



Kurs naprawy maszyn do pisania w obozie Adriatika (Dov pośrodku drugiego rzędu)

stać w jednym miejscu, czułem się bezpieczniej w ruchu, postanowiłem więc obejść cały Rynek spacerem. Nagle, idąc w górę, w stronę mojej dawnej szkoły, zauważyłem ze zdumieniem, że stąпам po macewach z naszego cmentarza. Zabezszczone nagrobki Żydów posłużyły za bruk w moim rodzinnym mieście. Ten widok poraził mnie ostatecznie. Towarzyszył mi przez całą drogę powrotną do Krakowa, a potem dalej, w pociągu do Warszawy. W pociągu poszedłem od razu do wagonu restauracyjnego, który wydawał mi się najbezpieczniejszy. Dostrzegłem w nim siedzącą samotnie Polkę i zapytałem, czy mógłbym dotrzymać jej towarzystwa. Zgodziła się. Zamówiłem coś do jedzenia dla nas obojga. Próbowałem zachowywać się naturalnie. Toczyliśmy jakąś ożywioną rozmowę, gdy do wagonu wpadła grupa szukających zaczepki na-

do śmierci.

CZEŚĆ CZWARTA Wyjazd do Izraela

Z tajnego obozu przysposobienia obronnego Hagany wróciłem w czerwcu 1948 roku, a pod koniec lipca miała wreszcie nadejść długo oczekiwana przeze mnie chwila aliji do Izraela. Alija oznacza wstąpienie, wzniesienie się i rzeczywiście, przewieziono nas na lotnisko w Rzymie, skąd małym samolotem Dakota mieliśmy zostać „uniesieni” i przetransportowani do Izraela przez ludzi z organizacji Escape. W samolocie nie było miejsc siedzących, ale za to lecieliśmy legalnie, bo nasze żydowskie państwo już wtedy istniało, przynajmniej teoretycznie. Lot przebiegł spokojnie i 30 lipca dotarłem do obozu absorpcyjnego „Sarona”. cdn.

BARDZO TĘSKNIĘ ZA LATEM, ZA MIĘDZYNA- BRODOWYMI MAŁOPOLSKIMI SPOTKANIAMIZ FOLKLOREM. NIE TYLKO ZA BARWAMI, TAŃCEM, MUZYKĄ, ŚPIEWEM, ALE TAKŻE ZA JEDZENIEM, KTÓREGO MOŻNA BYŁO POSMAKOWAĆ TRADY- CYJNIE W SOBOTĘ.

Stąd wziął się ten „międzynarodowy” cykl. W zależności od kontynentu, uwarunkowań klimatycznych, dostępności flory i fauny nadającej się do spożycia, a także lokalnych tradycji, przekonań religijnych, uwarunkowań społecznych oraz tabu (dla Polaków tabu spożywczych będzie pies lub kot, choć w żaden sposób nie wiążą się one z wyznawaną w Polsce wiarą). Ponadto kuchnie narodowe czy lokalne różnią się obróbką i metodami kulinarnymi nawet tych samych artykułów spożywczych. Istotną rzeczą w szeroko pojętych kuchniach świata jest też coś, co można określić rytuałem – określony sposób podawania potraw, ich kolejność czy zachowania przy stole. Trzeba również pamiętać o tym, że to, co często uznaje się za sztandarowe danie jakiejś kuchni w innym kraju smakuje często zupełnie inaczej, co wynika z dostępności składników, znajomości sposobów obróbki, próby dopasowania (choćby ilością soli lub cukru) dań kuchni zagranicznej do lokalnych gustów. Określenie „kuchnia (nazwa państwa)” może być mylące, ponieważ niemal każde państwo ma także kuchnie lokalne, np. kuchnia góralska czy śląska w Polsce.

KUCHNIA TURECKA

Fez, tureckie kazanie, Ataturk, kawa po turecku... Kuchnia turecka zawdzięcza swoje bogactwo zetknięciu się kultur Europy, Azji i Półwyspu Arabskiego. Turcy chętnie i łatwo łączą różne smaki i składniki. Kuchnia turecka w dużej mierze opiera się na mięsie (baraninie, jagnięcinie i wołowinie) oraz przetworach mlecznych. W związku z zasadami islamu Turcy nie spożywają wieprzowiny oraz krwi zwierzęcej. Posiłek to dla mieszkańców czas spotkania, więc pośpiech przy jedzeniu jest bardzo źle widziany. Z Turcji pochodzi wysokiej jakości oliwa, a bakłazan to numer jeden, jeśli chodzi o tureckie warzywa. W Polsce kuchnia turecka kojarzy się głównie z kebabem, który pochodzi, według tradycji, ze zwyczaju pieczenia mięsa nad ogniem na mieczach. Kucharz Iskander z Bursy zbudował ruszt pionowy, wypełnił go żarzącymi się węglami, a w środek wbił miecz z nadzianą na niego baraniną. Tłuszcz spływający po mięsie pod wpływem temperatury sprawia, że mięso się nie przypalało i nie było przesuszone. Kebab (tak mówią Turcy) to mięso przyrządzone na różne sposoby.

Ekmek – kwaskowaty chleb z białej mąki pszennej, czasem z dodatkiem mąki razowej, posmarowany mlekiem lub żółtkiem, co nadaje skórce chrupkość. Turecka herbata – parzona długo, o dużej mocy. Rozcieńcza się ją wrzątkiem i mocno słodzi. Pije się ją bardzo gorącą i słodką, ze szklaneczek o kształcie tulipana. Kahve – kawę parzy się, gotując mielone ziarna razem z cukrem w tygielku, a pije się ją w filiżankach bez uszka. Kawa może być sekerli – słodka, sade – bez cukru i orta – półsłodka. Raki – anyżowa wódka o posmaku lukrecji. Mocno schłodzona i rozcieńczona pół na pół z wodą przybiera mleczny kolor („mleko lwa”). Do alkoholu podaje się meze (przystawki). Ayran – napój z jogurtu i wody, słonawy, czasem dodaje się do niego pieprz. Podawany schłodzony, z miętą lub świeżym posiekany ogórkiem działa odświeżająco i dobrze gasi pragnienie. Baklava – deser z ciastka listkowego z orzechami (włoskimi lub migdałami), z miodem lub cukrem. Całość zapieka się, a potem kroi. Baklawę polewa się syropem z wody, cukru i soku cytrynowego, a potem posypuje niesolonymi, siekanymi pistacjami. Rachatlukum – „ukojenie gardła” – wyrabia się z mąki ziemniaczanej lub skrobi pszennej, z cukrem lub miodem. Ma galaretowatą konsystencję i zwykle owocowy smak, oprószane jest cukrem pudrem. W Polsce nazywane było chlebem tureckim.

Samochody czekają na nas w Ustrzykach Górnych. Wsiadamy do nich z ulgą, gdyż okazuje się, że schodzenie jest co najmniej tak samo męczące jak wspinaczka na Tarnicę. Udajemy się na nocleg wyczerpani i dotlenieni. Jutro przed nami jazda na północ - w kierunku Ustrzyk Dolnych trasą, której część przejechaliśmy już w przeciwnym kierunku z Lutowisk na południe.

Po dniu, w którym mieliśmy coś dla ciała, teraz czeka nas mniej wyczerpujący program zwiedzania, ale z pewnością kolejna porcja silnych wrażeń. Jedziemy doliną potoku Wołosaty mając po obu stronach gęsto zalesione zbocza, by po kilkunastu kilometrach dotrzeć do wsi Smolnik. Wydaje się oczywistym, że nazwa wsi wywodzi się od słowa „smoła” i świadczy najprawdopodobniej o istnieniu w tym miejscu osady smolarzy, z której około 1530 roku powstała wieś na prawie wołoskim. W niedługi czas później istniała tu już prawosławna parafia wymieniona w rejestrze poborowym ziemi sanockiej z roku 1589. Warto przy okazji wspomnieć, że w Smolniku przed rokiem 1884 istniały kopalnie ropy naftowej, co stawia wieś w gronie najstarszych ośrodków górnictwa naftowego na świecie.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Smolnik należał do lwowskiego obwodu Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, jednak po zawarciu umowy granicznej pomiędzy władzami ZSRR, a PRL z dniem 15 lutego 1951 roku wieś znalazła się na powrót w granicach państwa polskiego, natomiast rdzenna ludność została przesiedlona na Ukrainę. Spowodowało to doprowadzenie do ruiny większości starej zabudowy, z której jedynym zachowanym obiektem jest greckokatolicka cerkiew pw. Michała Archanioła. Jest trzecią, lub wg. niektórych źródeł, czwartą z kolei budowlą sakralną w Smolniku i stanowi pierwszy punkt na trasie naszego dzisiejszego zwiedzania. Skręcamy z głównej drogi w boczną i dosyć stromym podjazdem docieramy na wierzchołek wzniesienia. Mijamy zagrodę ze stadem kóz i sklepik oferujący produkty ich hodowli. Trzeba przyznać, że na terenie Bieszczadów jest tego coraz więcej. Owce w Bieszczadach wypasa się sezonowo, natomiast kozy są cały rok. Zatrzymamy się tu na zakupy po zwiedzeniu cerkwi. Na pewno uda się obejrzeć wnętrze, gdyż świątynia od 2013 roku jest obiektem wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO w ramach zbiorczego wpisu „Drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat” i każdego dnia jest otwarta dla zwiedzających. Cerkiew od roku 1974 jest rzymskokatolickim kościołem filialnym parafii św. Stanisława Biskupa z Lutowisk. Parkujemy wygodnie tuż przy ogrodzeniu otaczającym świątynię i teren dawnego cmentarza. Widok jest przepiękny. Drewniana budowla jest jednym z nielicznych ocalałych na terenie Polski przykładów sakralnego budownictwa Bojków - trójdzielnych cerkwi kopułowych. Smutne to lecz większość drewnianych świątyń na tym terenie została całkowicie zniszczona już po roku 1947. Świątynia, przed którą stoimy powstała w 1791 roku o czym informuje nieco zasłonięty napis cyrylicą na nadprożu głównego wejścia. Jest budowlą orientowaną o wyraźnie zaznaczonym układzie trójdzielnym: prezbiterium-nawa-babiniec. Prezbiterium na rzucie kwadratu i babiniec na rzucie prostokątnym mają tę samą szerokość, natomiast kwadratowa nawa jest nieco szersza. Ściany wszystkich części są podobnej wysokości i wszystkie nakryte jednozałomowymi dachami namiotowymi z poszyciem gontowym. Kopuły wieńczą makowice i metalowe krzyże. Ściany o konstrukcji zrębowej posadowione są na kamiennej podmurówce. Belki, z których je wykonano połączono na nakładkę. Ich ostatki od najniższej położonego do piątego wieńca są wysunięte z każdym kolejnym wieńcem coraz bardziej. Nadaje to świątyni kształt kojarzący się z okrętem - arką zakotwiczoną w zieleni traw pod błękitem nieba.

Wchodzimy do środka. Wnętrze jest nieco przerobione. Przestrzeń obecnego kościoła powiększono przez usunięcie przegrody ikonostasowej i wycięcie belek konstrukcyjnych. Z oryginalnego wystroju zachowały się jedynie dekoracje ścian: pochodząca z końca XVIII w. polichromia ściany ikonostasowej nawy i ornamentalne polichromie z końca XIX wieku na ścianach prezbiterium. Reszta wyposażenia uległa rozproszeniu. Część przedmiotów znalazła się w kilku cerkwiach ukraińskich, część w Muzeum Narodowym we Lwowie i w Muzeum Zamku w Łańcucie. Przy okazji na pewno je oglądnijemy.

foto: autor



Cerkiew greckokatolicka w Smolniku

A BY ODBYĆ NASZĄ KOLEJNĄ WYPRAWĘ HISTORYCZNĄ, MUSIMY NAJPIERW COFNAĆ SIĘ DO 1 LIPCA 1569 ROKU, A WIĘC DO ZAWARCIA UNII LUBELSKIEJ.

Artykuł 3 tego dokumentu, ratyfikowany 4 lipca 1569 roku przez króla Zygmunta II Augusta stanowił „Iż już Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna wspólna Rzeczpospolita, która się z dwóch państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła”. Polska i Litwa połączyły się w jedno państwo, które odtąd będzie nosiło nazwę Rzeczpospolita Obojga Narodów. Chciałbym tym razem zabrać Was Drodzy Czytelnicy na Litwę, z góry jednak uprzedzam, że nie będzie to wyjazd turystyczny.

Litwa jest krajem członkowskim Unii Europejskiej, zatem z podróżą do tego kraju nie ma żadnych problemów. Na Litwie co rusz natrafiamy na ślady i obecność Polski i Polaków. Oczywiście pierwsi, którzy przychodzą na myśl to Adam Mickiewicz i Marszałek Józef Piłsudski. Będąc na Litwie odwiedziliśmy Sołeczniuki, stolicę obwodu, którego 80 % mieszkańców stanowią Polacy. Właśnie na cmentarzu w Sołeczniukach, nasz wieszcz narodowy obserwował obrzęd Dziadów, który potem opisał w swoim dramacie. W czasie pobytu udało się również odwiedzić Zułów i Powiewiorki. W Zułowie na świat przyszedł Ojciec Naszej Niepodległości, Józef Piłsudski. Domu już nie ma, zaś w miejscu, w którym stał, rośnie dąb, który 10 października 1937 posadził Prezydent Ignacy Mościcki wraz z Marszałkową Aleksandrą Piłsudską. Miejsce to upamiętnia również okolicznościowy obelisk. Natomiast w Powiewiorkach

Niecodzienny konwój (cz.I)



foto: autor



w 1867 r. w kościele św. Kazimierza państwo Piłsudscy ochrztili swojego nowo narodzonego syna Józefa – przyszłego marszałka i wodza narodu polskiego.

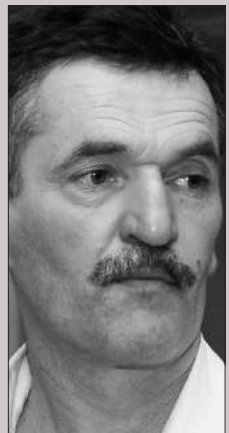
Na trasie wyprawy nie mogło zabraknąć oczywiście Wilna i pokłonu przed Panią z Ostrej Bramy. Zwiedzanie Wilna zawsze budzi wielkie emocje, niestety skrajne. Tutaj Europa i jej blask ciągle styka się z biedą i pozostałościami po ZSRR. Wilno to miasto wielu wspaniałych, choć niekiedy bardzo zaniedbanych zabytków, wielu kultur, ale również miasto szczególnie związane z kultem Bożego Miłosierdzia i św. Siostrą Faustyną. Litwa to naprawdę piękny kraj, zarówno pod względem historii, kultury jak i przyrody. Ale tym razem te aspekty zeszyły akurat na plan drugi.

Na Litwę wyruszyłem w styczniowy wieczór wraz ze Stowarzyszeniem Odra – Niemen Małopolska, w składzie znaleźli się również przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy AK – Koło Myślenice, a wszystko to w ramach kolejnej edycji akcji Rodacy – Bohaterom.

Stowarzyszenie Odra – Niemen organizuje zbiórki i dociera z paczkami pamięci do wielu rodaków za wschodnią granicą, nie tylko na Litwie. Realizuje projekty krajowe i międzynarodowe mające na celu utrwalenie i pielęgnowanie pamięci historycznej. Z liczną grupą wolontariuszy z całego kraju odnawia miejsca pamięci w Polsce i za granicą, współpracuje z Polakami na świecie, zbiera i archiwizuje materiały od świadków historii. Wyprawa na Litwę trwała cztery dni. Pokonaliśmy ponad dwa tysiące km, ale nikt nie miał wątpliwości, że było warto. Na relację co działo się w czasie tego niezwykłego konwoju, zapraszam do kolejnego numeru, zapewniam że warto. cdn.

rozmowa z **ANDRZEJEM JĘDRYSEK** dyrygentem Góralskiej Orkiestry Dętej ze Skomialnej Czarnej i Bogdanówki z okazji jej 20-lecia

foto: maciej holuj



SEDNO: JEST PAN SZWIĄZANY JAKO DYRYGENT Z GÓRALSKĄ ORKIESTRĄ DĘTĄ ZE SKOMIALNEJ CZARNEJ I BOGDANÓWKI OD ZARANIA JEJ ISTNIENIA, CZYLI OD DWUDZIESTU LAT. CO W TYM DWUDZIESTOLECIU, PANA ZDANIEM, BYŁO W DZIAŁALNOŚCI ORKIESTRY NAJWAŻNIEJSZE? KTÓRY Z SUKCESÓW, A BYŁO ICH SPORO, NAJWAŻNIEJSZY?

ANDRZEJ JĘDRYSEK: Wszystko zależy od tego, jak rozumiemy słowo sukces. Dzieci, teraz już młodzież i częściowo dorośli, pracą i zaangażowaniem doszli do poziomu, który pozwolił im na koncerty w kraju i za granicą. Zwiedzili świat, przeżyli wielką przygodę, nawiązali przyjaźnie, na starość będą mieli co wspominać. Uważam to za największy sukces orkiestry.

Które koncerty utkwily Panu szczególnie w pamięci?

Na pewno występ w Teatrze Wielkim w Warszawie, w mediolańskiej La Scali i w Szanghaju.

Orkiestra zwiedziła prawie pół świata, gdzie

ANDRZEJ JĘDRYSEK: Graliśmy nawet w Chinach

byliście?

Długo by wymieniać, zatem powiem tylko, że kilka razy we Włoszech, między innymi dwa razy graliśmy dla Ojca Świętego, odwiedziliśmy wiele krajów europejskich i oczywiście Chiny.

Praktycznie wszyscy Was znają, ale dla tych, którzy jeszcze nie słuchali orkiestry proszę przypomnieć co gracie, jaki repertuar?

Wszystko w tym względzie zależy od odbiorcy i okoliczności. Inny repertuar, co naturalne, gramy w kościele w czasie takich czy innych świąt, inny podczas festynu. Powiem krótko: od folkloru do klasyki.

Ilu muzyków, Pana zdaniem, przewinęło się przez orkiestrę przez te 20 lat?

Na pewno ponad setka. Niektórzy z nich pozakładali już rodziny, (dwa małżeństwa związały się w orkiestrze), wielu pracuje za granicą, niektórzy z pierwszego naboru grają do dziś.

A z ilu osób składa się orkiestra dzisiaj?

Z powodu pandemii, ale nie tylko, spadło nieco zainteresowanie. Takich naprawdę „czynnych” muzyków jest obecnie około trzydziestu.

Jaka jest dzisiaj kondycja orkiestry, wspominał

Pan przed chwilą, że pojawiają się małe problemy z naborem?

Cytując naszą noblistkę - nic dwa razy się nie zdarza. Myślę, że takie „pospolite ruszenie” jakie miało miejsce podczas zakładania orkiestry, już się nie powtórzy, ale planujemy jeszcze raz odmłodzić orkiestrę, to będzie już czwarty nabór.

Jak zamierzacie obchodzić jubileusz? Jakiś wyjątkowy koncert?

Z powodu sytuacji pandemicznej przełożyliśmy obchody jubileuszu na lato. Myślę, że urządzimy mały festyn, zaprosimy jakąś zaprzyjaźnioną orkiestrę i naszych sympatyków. Osobiście unikałbym „pompy”, liczy się tylko atmosfera w samej orkiestrze jak i wokół niej. Oczywiście będzie koncert, myślę że przekrojowy, prezentujący nasz dwudziestoletni dorobek.

Jaką przyszłość widzi Pan przed orkiestrą?

Nie jestem prorokiem. Na dobre funkcjonowanie orkiestry wpływa wiele czynników. Kierownictwo orkiestry, władze gminne, sympatycy, zaangażowanie samych muzyków, aktualne trendy wśród dzieci. Pożyjemy – zobaczymy? (MH)

SEDNO: ROZMAWIAMY W MOMENCIE, W KTÓRYM WRÓCIŁA PANI Z PEKINU Z IGRZYSK OLIMPIJSKICH I ZNALAZŁA SIĘ W NORWESKIM LYGNIE, GDZIE ROZGRYWANE BĘDĄ MŚ JUNIORÓW. PROSZĘ POWIEDZIEĆ, Z JAKIMI NADZIEJAMI JECHAŁA PANI NA OLIMPIADĘ, A Z JAKIMI Z NIEJ WRACA? WERONIKA KALETA: Jechałam do Pekinu po nowe doświadczenie i takie na pewno zdobyłam. Cieszę się, że dostałam zaszczytu reprezentowania kraju na IO, ponieważ jest to szansa, która nie zdarza się co dzień. Wyjeżdżałam do Pekinu bardzo podniecona.

Co czuje sportowiec, który uczestniczy w tak ważnych zawodach jak Igrzyska, bierze udział w ceremonii otwarcia, porusza się codziennie wśród najlepszych sportowców świata, wreszcie konkuruje z nimi na olimpijskich arenach?



formacje dotyczące organizacji tej wielkiej imprezy. Jedne mówiły o rozmachu inne wręcz o fatalnych warunkach zakwaterowania i wyżywienia. Jak było naprawdę?

Nie było tak źle. Jeśli chodzi o zakwaterowanie i jedzenie, to byliśmy zamknięci w wiosce, każdy kraj zajmował oddzielny budynek, my mieszkaliśmy w jednym z apartamentów, w którym znajdowały się trzy sypialnie, zatem każda z nas miała do dyspozycji swoją przestrzeń. Jedzenie inne, niż to, do jakiego przywykliśmy. Starłam się nie ryzykować z nowościami i jadłam tylko to, co jadam zazwyczaj. Co dał Pani udział w olimpiadzie? Jakie doświadczenia udało się Pani zgromadzić podczas startów w Pekinie?

No cóż, już sama możliwość wyjazdu na IO była jednym wielkim doświadczeniem. Będę wspominać tę przygodę do końca swojego życia.

WERONIKA KALETA: Dałam z siebie tyle, na ile było mnie stać

foto:archiwum

rozmawiał: maciej hołuj

Czułam radość z możliwości bycia tam, niestety ceremonia otwarcia ominęła mnie, ponieważ byliśmy po wyczerpującym treningu, zaś ceremonia była w innym miejscu niż wioska olimpijska, poza tym było bardzo zimno. Przebywanie w środowisku najlepszych sportowców świata to ogromne przeżycie, ale też niepowtarzalna możliwość podpatżenia ich sposobu życia, funkcjonowania. Na pewno była to dla mnie świetna lekcja.

Na jakich dystansach Pani startowała? Czy jest Pani usatysfakcjonowana osiągniętymi wynikami, czy może liczyła Pani na więcej?

Startowałam w sprincie oraz w sztafecie. Dałam z siebie tyle, na ile było mnie stać w tamtym momencie. Na pewno liczyłam na lepszy wynik, ale na ten moment jestem w takiej, a nie innej dyspozycji. Czy doświadczyła Pani debiutanckiej tremy?

Owszem. Dokuczał mi stres, największy w dzień przed startem, a kiedy zobaczyłam listy startowe, a na nich nazwiska zawodniczek, z którymi miałam walczyć, serce zabiło mi mocniej.

W czasie trwania olimpiady docierały do nas in-

Weronika Kaleta pochodzi z Kasiны Wielkiej. 20-letnia zawodniczka wywodzi się z usportowionej rodziny. Jej ojciec Zbigniew Kaleta trzydzieści lat temu był biathlonistą Turbaczka Mszana Dolna, ma na swoim koncie m.in. występy w Pucharze Świata. To właśnie on był jej pierwszym trenerem. Zresztą biegi narciarskie w przeszłości trenowała także jej mama, Dorota Kaleta. Od dziecka sport pełnił bardzo ważną rolę w życiu obecnej kadrowiczki i olimpijki. W szkole pasję Weroniki do biegów narciarskich wspierał nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Patalita. Następnie trenowała w klubie LKS Witów Mszana Górna. Wreszcie jako nastolatka trafiła do klubu z sąsiedniego powiatu - myślenickiego, LKS Markam Wiśniowa-Osieczany.

Z jakimi nadziejami przystępuje Pani do rywalizacji w MŚ? Czy przydadzą się Pani doświadczenia zdobyte w Pekinie? (rozmowę z Weroniką Kaletą przeprowadziliśmy 18 lutego, w przerwie pomiędzy Olimpiadą a MŚ – przyp. MH)

Mówiąc szczerze, nie myślę o konkretnym miejscu, chcę po prostu dać z siebie wszystko. Nie ma sensu spekulować, wszystko okaże się za parę dni. Myślę, że dzięki udziałowi w Olimpiadzie odczuwam przed startem w Mistrzostwach Świata większy spokój i mniejszy stres.

Po MŚ wraca Pani do USA, do Colorado, co będzie Pani tam robiła?

Istotnie, po MŚ wracam do USA, gdzie studiuje i jeśli zostaną wybrana do pierwszej trójki pojedę na NCAA czyli mistrzostwa uniwersytetów. Będziemy podczas tych zawodów walczyć o to, aby nasz uniwersytet został najlepszym uniwersytetem w Stanach. Jakie ma Pani jeszcze plany startowe na ten rok? Mój ostatni tegoroczny start to prawdopodobnie wspomniane NCAA. Jeśli nie zostaną na nie zakwalifikowana, zakończę sezon udziałem w MŚ.

